

TYGODNIK POLSKI

23, rue Talbout, 75009 Paris • 6 czerwca — juin 1976 • Rok wydania XIX • Nr 23 (972) •

LA SEMAINE POLONAISE



Radość z wakacji

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

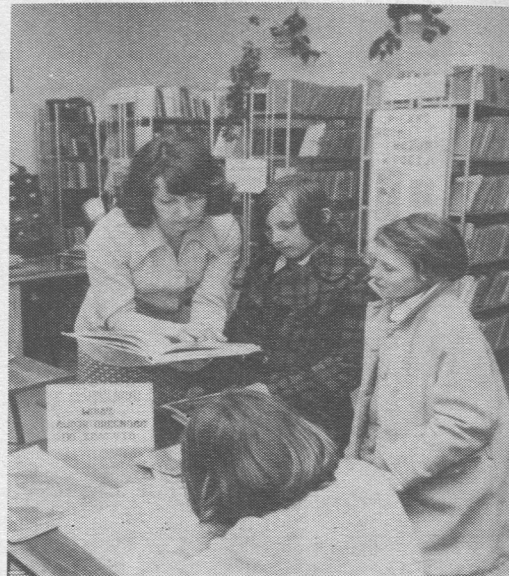
KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Ciechanów otrzymał nową wieżę ciśnieniową. Ta potrzebna miastu inwestycja, poprawiająca zaopatrzenie mieszkańców w wodę, stanowi również interesujący element zdobniczy mazowieckiego krajobrazu. Projekt tej oryginalnej konstrukcji jest dziełem specjalistów z Politechniki Warszawskiej.



● 1



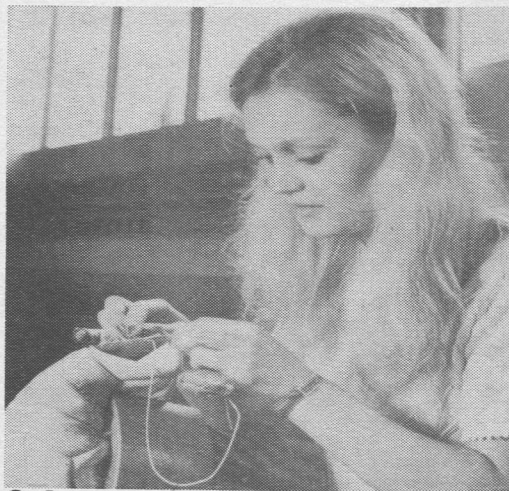
● 3

● 2

Przy Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy działa studenckie Centrum Filmowe „Benefis”. Powstało ono z połączenia dwóch klubów filmowych — dyskusyjnego i amatorskiego. Centrum ma już w swoim dorobku kilka filmów artystycznych, reportaże, kroniki studenckie a także filmy naukowe.



● 2



● 4

● 5

● 3

Gminna Biblioteka Publiczna w Kozłowie (woj. olsztyńskie), która prowadzi 2 filie i 17 punktów bibliotecznych, posiada w swych zbiorach 12 tys. tomów. Obok literatury pięknej sporą część stanowią fachowe książki rolnicze. Do biblioteki przychodzą młodzi i starsi nie tylko po to, aby wypożyczyć książkę, ale i na spotkania z ciekawymi ludźmi oraz inne imprezy kulturalne.

● 4

Dwie trzecie krajowej produkcji piłek do gier sportowych dostarcza Wytwórnia Sprzętu Sportowego w Strzyżowie nad Wisłokiem. Cieszą się one równym powodzeniem na rynku krajowym jak i za granicą, m. in. w Norwegii i Jugosławii.

● 5

Beskidy Zachodnie i ich najwyższe wzniesienie Babią Górą ze szczytem „Diablak” (1725 m) należą do najpopularniejszych szlaków turystycznych w Kraju. Wielka różnorodność form skalnych u szczytu oraz piękne pierwotne lasy w niższych partiach przyciągają amatorów górskich wycieczek — zwolenników czynnego wypoczynku.

(Fot. CAF)



TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Wysokie polskie odznaczenie — Złoty Krzyż Zasługi otrzymała p. Susanne Delorme **5**

Dr. Józefa Straburzyńskiego znają dobrze mieszkańcy Wałbrzycha i okolic. Pamiętają go również Belgowie i Francuzi, byli jeńcy Stalagu 1A **6**

„Dom moich marzeń” to nie tylko konkursowe hasło, ale i rzeczywistość polskiej wsi **10**

Co najbardziej fascynuje w Polsce? Mówią o tym korespondenci pism zagranicznych akredytowani w Warszawie **13**

Jak uzyskać wizę pobytową i tranzytową, co można przywieźć do Polski i co z niej wywieźć oraz inne informacje niezbędne dla tych, którzy chcą tegoroczne wakacje spędzić w Kraju, publikujemy w turystycznym vademecum **20**

W jakim kolorze czujemy się najlepiej? **23**

W Krakowie rozpoczął działalność Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale początki kontaktów tej uczelni z Polonią mają już 280-letnią tradycję **28**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: ANDRZEJ BOGUCKI

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

Wojło polonijnych kibiców w Montrealu



Maganiom polskich sportowców na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu kibicować będzie blisko pół miliona Rodaków, z tego większość to przedstawiciele Polonii amerykańskiej. Przyjadą, by być przy swoich ulubieńcach — piłkarzach, lekkoatletach, bokserach, kajakarzach itd. zarówno w chwilach wzlotów jak i upadków.

Na całym świecie występom polskich sportowców towarzyszy serdeczny doping i staropolska gościnność Polonii. Bywa, jak to się zdarzyło w Australii, że na dźwięk Mazurka Dąbrowskiego wielotyśięczna widownia na stadionie wybucha płaczem.

Nośność sportu we wszystkich kręgach społecznych Polonii sprawia, że nawet ci, którzy sportem się nie interesują, w decydującym momencie ważnych międzynarodowych rozgrywek dołączają się do innych i stają się zajadłymi kibicami narodowej drużyny. Jest więc sport czymś porównywalnym. Łącząc Polaków na całym świecie, niezależnie od poglądów i miejsca zamieszkania, do czego w znacznym stopniu przyczyniają się sukcesy, których w polskim sporcie jest przecież coraz więcej.

W 120 polonijnych klubach

Współpraca Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z polonijnymi organizacjami i klubami sportowymi trwa już od lat i pomyślnie rozwija się. Jedną z bardziej interesujących spraw jest problem wysyłania do środowisk polonijnych polskich zawodników i trenerów. Jest wiadomo, w klubach polonijnych brak jest dobrych zawodników. Kluby te są często polskie tylko z nazwy, gdyż zdają się, że grają w nich wyłącznie przedstawiciele innych grup etnicznych. Poważne trudności mają też kluby ze zdobyciem wykwalifikowanych trenerów. O-

becnie w 120 klubach polonijnych na świecie gra jakiś polski zawodnik wysłany z Kraju lub szkoli sportowców polski trener. Wydaje się, że jest to istotna pomoc dla naszych Rodaków, sprawiająca, że poziom ich klubów stale wzrasta. A pamiętajmy, że nic tak nie podnosi prestiżu grupy etnicznej w danej miejscowości, prowincji czy stanie, jak sukces wystawionej przez nią drużyny sportowej.

Przy wysyłaniu polskich sportowców do klubów polonijnych Kraj bierze pod uwagę jak najlepiej pojęty interes obu stron. Nie może wystać wybitnego zawodnika, przynoszącego laury Oczywiście, dba jednak o to, by Polonia otrzymała takiego sportowca, który poziomem wyczynu, a także etyki, nie przyniesie wstydu ani sobie, ani Krajowi.

22 lipca piknik pod Montrealem

Interesujący będzie program spotkań z Polonią w czasie igrzysk w Montrealu. Przewiduje się, że na „Batorym”, który w czasie olimpiady będzie w rejsie, urządzona zostanie wystawa fotograficzna poświęcona sportowi polskiemu w XXX-lecie. W jednym z montrealskich college'ów otwarta zostanie kolejna ekspozycja tematycznie związana z polskim sportem. Warto dodać, że młodzież tej szkoły będzie się opiekować polskimi zawodnikami.

W dawnym budynku konsulatu PRL w Montrealu zostanie urządzony centralny punkt informacyjny. Rodacy z różnych krajów będą mogli tutaj zdobyć wszelkie interesujące ich informacje o występach polskich sportowców, o tym, gdzie i kiedy można się z nimi spotkać, uzyskać upragniony autograf, zaprosić do siebie itp. Oczywiście, członkowie polskiej ekipy olimpijskiej nie będą się mogli spotkać z Polonią przed ukończeniem swoich konkurencji. Tego wymaga dyscyplina sportowa i dobro ekipy. A tymczasem tych zaproszeń jest wiele. Jedni Rodacy zapraszają do swego małego hoteliku nad Niagarą, inni pragną widzieć piłkarzy aż w Edmontonnie i na dodatek w meczu z miejscową drużyną. W Buffalo wiele by dali za to, żeby przyjechali ulubieni bokserzy.

Program pobytu polskiej ekipy przewidyje wspólny piknik 22 lipca pod Mon-

Dalszy ciąg na stronie 4

P

osag młodych Polaków

Morgi, otrzymane w posagu, para koni, krowa czy niewielka suma pieniędzy, miały niegdyś zabezpieczyć przyszłość młodych, gdy rozpoczynali dorosłe, samodzielne życie. To było na ogół wszystko, co rodzice mogli zrobić dla swych dzieci. Jak kruche były nadzieje, związane z tym wywianowaniem młodych, doskonale pamiętają ci Czytelnicy, którzy w latach dwudziestych musieli opuścić Polskę w poszukiwaniu za granicą chleba. Morgi na ogół okazywały się niewystarczające, by wyżywić nowo założoną rodzinę.

Dzisiaj w Polsce nie o takim posagu myśli się dla młodych. I starsze i młodsze pokolenie zgodne jest co do jednego: najlepszym posagiem jest wykształcenie, zdobycie kwalifikacji i następnie ciekawej pracy w mieście lub na wsi, która pozwoli młodym żyć dostatnio i ciekawie. Ten sposób rozumowania stał się w Kraju powszechny.

Szkolnictwo średnie i ponadpodstawowe jest już dzisiaj w pełni powszechne — ponad 90 proc. absolwentów szkół podstawowych uczy się nadal. O zdobyciu dyplomu uniwersyteckiego, tytułu inżyniera, doktora, profesora decydują tylko zdolności i własna nauka. Po jej ukończeniu liczne miejsca pracy czekają na młodych. Niepokój o znalezienie odpowiadającej kwalifikacji pracy, nie jest znany młodym w Kraju. Praca na nich czeka.

To zapewnienie miejsc pracy dla młodych, wkraczających w wiek produkcyjny, jest częścią składową polityki społeczno-ekonomicznej Polski. Ogromny rozmach inwestycyjny ostatnich lat, budowa wielu nowoczesnych zakładów przemysłowych i usługowych, stworzyły i nadal stwarzają dla młodych szczególnie korzystne warunki startu zawodowego i ciekawej pracy. W ostatnich

pięciu latach przybyło bowiem ponad 800 tysięcy nowych miejsc pracy w samym tylko przemyśle — miejsc pracy przy obrabiarkach i komputerach, nowoczesnych maszynach i urządzeniach, wymagających określonych kwalifikacji i wiedzy. Nakłady inwestycyjne na stworzenie jednego miejsca pracy w przemyśle wyniosły przeciętnie w Kraju w ostatnim pięcioleciu blisko 1 milion złotych, choć są gałęzie przemysłu, gdzie koszt jednego miejsca pracy wynosi o wiele więcej. Np. w przemyśle chemicznym około 1 miliona 150 tysięcy złotych, a w przemyśle paliwowo-energetycznym ponad 5 milionów 500 tysięcy złotych!

Ten rozmach inwestycyjny, zapoczątkowany przed kilku laty, związany z dynamicznym rozwojem Kraju, stwarzającym lepsze warunki pracy i życia dla wszystkich jego obywateli, trwa nadal. Obecnie na inwestycje Polska wydaje codziennie blisko 1 miliard 400 milionów złotych!

Podobnie, jak przed kilkudziesięciu laty kilkoma morgami rodzice pragnęli zabezpieczyć przyszłość swych dzieci, tak obecnie można mówić w Polsce o zespołowym wysiłku pokolenia aktywnego zawodowo, zmierzającego do zapewnienia jak najlepszej przyszłości młodzieży. Jest to duży wysiłek starszego pokolenia w Kraju i ograniczenie dziś jeszcze ich spożycia. Praca Polaków, ich rozumne gospodarowanie służy i służyć będzie coraz lepiej młodzieży. Jest to chyba najcenniejszy posag, jaki mogą dać rodzice swym dzieciom, posag ułatwiający start do dorosłego życia — życia aktywnego, ciekawego i dostatniego, życia kulturalnego i nowoczesnego.

URSZULA KOZIEROWSKA

SONATY I »FANTASIE CINEMA« W WILANOWSKIM PAŁACU

Działalność Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej jako organizatora pięknych i interesujących spotkań oraz spektakli jest dobrze znana w Polsce nie tylko zresztą wśród jego członków, lecz także licznych sympatyków.

Ostatnio Towarzystwo miało okazję raz jeszcze potwierdzić swą znakomitą opinię organizując w pięknych salach wilanowskiego pałacu koncert z udziałem znakomitego francuskiego skrzypka Léona Temersona. Przy fortepianie towarzyszyła mu akompaniorka p. Paulette Zanloighis, która wraz z nim przybyła do Warszawy. W programie koncertu były sonaty Maurice Ravela, Gabriela Fauré, Claude Debussy oraz ciekawy utwór pod nazwą „Fantaisie Cinema” Dariusza Milhaut.

Imprezy organizowane przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej zawsze cieszą się dużym powodzeniem. I tym razem publiczność nie zawiodła. Przybyli na koncert do Wilanowa zarówno członkowie Towarzystwa, jak też jego sympatycy, przedstawiciele świata kultury i nauki, pracownicy Ambasady francuskiej z jej attaché kulturalnym p. Jean Carbonnet oraz innych francuskich placówek w Warszawie. Gospodarzem spotkania, witającym wszystkich gości był sekretarz generalny Towarzystwa p. Edward Sobczak.

Bohaterowie wieczoru p. Léon Temerson i p. Paulette Zanloighis zachwyceni byli atmosferą spotkania i wilanowskiego pałacu. Nieczęsto zdarza się występować w tak pięknym i nastrojowym wnętrzu. Nastrojowi temu uległa też zebrana publiczność, która na zakończenie koncertu nagrodziła francuskich muzyków gorącymi brawami, a przedstawiciele Towarzystwa wręczyli gościom wiązanki kwiatów. (ar)

Pół miliona polonijnych kibiców w Montrealu

Dalszy ciąg ze strony 3

trealem. Wszystkie przedsięwzięcia organizowane są wspólnie z montrealским Polonijnym Komitetem Przyjść, działającym prawie od roku.

Kibice polonijni szykują się do olim-

piady. Są przekonani, że w Montrealu polscy sportowcy wypadną lepiej niż w Innsbrucku. Przekonanie to wyrażają w listach do Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a przychodzi ich niemało, bo blisko 35 000 rocznie. Z okazji grzyżyska ukazało się w Kraju 18 książek o tematyce sportowej, z tego 3 w wersjach obcojęzycznych. Oprócz tych wydawnictw, Polski Komitet Olimpijski wysłał i nadal wysyła do środowisk polonijnych, a zwłaszcza do klubów, filmy instruktażowe, biuletyny sportowe i inne materiały.

Zawsze przed igrzyskami letnimi wrasta na świecie zainteresowanie sportem. Także i wśród Polonii. Jest to więc o-

kres zwiększonej ofiarności na fundusz olimpijski, w tym też czasie powstają nowe kluby sportowe, odradzają się stare. Tylko w roku 1975 pojawiło się 12 nowych klubów.

Nad trybunami montrealskich stadionów powiewać będą biało-czerwone flagi, a przy wzruszeniu można będzie zobaczyć w niejednych oczach kibiców, kiedy zabrzmi Mazurek Dąbrowskiego i wówczas z pewnością będzie można powiedzieć, że sport to nie tylko szlachetna walka, ale okazja do ujawnienia głębokich uczuć patriotyzmu i tęsknoty za Ojczyzną.

KRYSTYNA GRZYBOWSKA

Szacunek dla ludzi głębokiej wiedzy

W Ambasadzie polskiej w Paryżu odbyła się uroczystość odznaczenia p. Susanne Delorme Złotym Krzyżem Zasługi za działalność na polu poszerzania więzów między przedstawicielami polskiej i francuskiej nauki. Korzystając z okazji reporter „Tygodnika” pytał p. Delorme, jaki był początek jej kontaktów z polską nauką i w ogóle z Polską?

— Otóż już na studiach w Sorbonie miałam koleżanki Polki, które później, jak np. p. Izadora Dębska zajmowały się pracą naukową. Wspólnie z p. Dębską, już w latach 50-tych brałyśmy udział w opracowaniu bibliografii opublikowanej przez polski i francuski instytut filozofii. Niezależnie od tego wywarło też na mój stosunek do filozofii i polskich uczonych spotkanie z prof. Tatarkiewiczem, z którym po raz pierwszy zetknęłam się na międzynarodowym kolokwium filozofów w Lund w 1947 r.

— Jakie znaczenie dla Pani pracy miały podróże do Polski?

— Byłam w Polsce czterokrotnie. Każda z tych podróży wiązała się z nowymi wrażeniami. Tak np. pobyt w 1973 r. był pod wrażeniem spotkania z prof. Kotarbiń-

skim. Przybył on na zebranie członków Międzynarodowego Komitetu Obchodu 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika działającego pod patronatem UNESCO. (P. Delorme pełniła funkcję sekretarza francuskiego komitetu obchodu tej rocznicy). Bardzo ciekawe były też spotkania z dawniej już poznanymi polskimi uczonymi, w czasie których dyskutowaliśmy o wielu konkretnych sprawach, wymienialiśmy poglądy w oparciu o dokumenty czy znane prace. Mogę powiedzieć, że moje kontakty z Polską są stale poszerzane.

Moje podróże były jednak nie tylko pożyteczne, ale przyniosły mi dużo radości. Tak np. pierwszą podróż odbyłam z ojcem, który zawsze chciał poznać Polskę, ponieważ miał sporo kolegów i przyjaciół czy to pochodzących z Polski czy związanych z tym Krajem więzami pokrewieństwa. W 1965 r. ojciec miał 83 lata, ale z zapałem nie mniejszym od mojego zwiedzał zabytki Torunia i Krakowa. I dziś z sentymentem wspomina swój pobyt, zwłaszcza w Krakowie. A w czasie trwania podróży konfrontował swe spostrzeżenia z opowiadaniem przyjaciół,

a zwłaszcza swego byłego profesora literatury francuskiej — Wacława Gasztowitta*, który był Polakiem. Ojciec zawsze zachwycał się erudycją swego wykładowcy w Collège Chaptal i jego metodami pedagogicznymi.

— A więc w jakimś stopniu przejęła Pani sympatię, jaką Pani ojciec darzył Polaków?

— Przyznam się, że zawsze budziły we mnie szacunek ludzie głębokiej wiedzy, a tak się składa, że wielu moich polskich znajomych czy przyjaciół do nich należy.

* Wacław Gasztowitt był przez 56 lat profesorem literatury polskiej w Liceum Batignolskim a jednocześnie członkiem Rady Szkolnej. Zmarł w 1920 r.



P. Susanne Delorme odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi za działalność na polu poszerzania więzów między przedstawicielami nauki polskiej i francuskiej.

Ślub na Jean Goujon

Poznali się na kursie przygotowawczym w Instytucie Maszyn Matematycznych w Warszawie. Był to kurs zorganizowany specjalnie dla studentów, którzy ubiegali się o stypendium zagraniczne. Po

zakończeniu kursu oboje zdali pomyślnie egzamin konkursowy i przyjechali do Paryża. Rozpoczął się długi, trzyletni okres wyteżonej pracy. Wydaje się, że oboje wykrzystali ten okres studiów we



Od tej chwili jesteście małżeństwem — oświadczą konsul generalny p. Edward Waszczuk

Francji optymalnie i gdy w tym miesiącu będą wracali do Polski, towarzyszyć im będzie świadomość, że nie zmarnowali szansy życiowej, jaką jest dla studiującego długoterminowe stypendium zagraniczne. Ale studia i wykorzystanie pobytu we Francji dla celów naukowych to jeszcze nie wszystko. Przez te lata poznali się bliżej, pokochali się i... wzięli ślub w Konsulacie Generalnym w Paryżu.

Panna młoda — to p. Małgorzata Korzon, studentka ostatniego roku informatyki wrocławskiej uczelni. Gdy została zakwalifikowana przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki jako kandydatka na stypendium (na wniosek uczelni, w której studiowała), wyjechała ze swego rodzinnego Wrocławia, pozostawiając mamę, smutną trochę, zaniepokojoną, ale jednocześnie i dumną z córki... Rozłąka jednak nie była tak długa. Dwa razy w ciągu roku — na wakacje letnie i na Boże Narodzenie — stypendiści jeździli do Kraju. Była to okazja odwiedzenia rodziny, a jednocześnie spotkania profesorów, przekonsultowania z nimi toku pracy w Paryżu, zasięgnięcia ich rady.

P. Małgorzata Korzon studiowała w Paryżu informatykę na Uniwersytecie Piotra

i Marii Curie (Université de Paris VI). Pracy miała bardzo dużo, tym więcej że wyjeżdżając z Polski nie znała dobrze języka francuskiego. Trzeba było więc brak ten szybko uzupełnić.

Pan młody — to p. Ryszard Andrzej Gębicki, student ostatniego roku mikroelektroniki na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. On również jest stypendystą Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki. Na okres studiów stypendialnych skierowany został do Ecole Supérieure d'Electricité, która znajdowała się dawniej w Malakoff, a obecnie jest w Gif-sur-Yvette. Przeprowadził tam przez dwa lata, a na trzeci rok wyjechał na Uniwersytet w Rennes. Po powrocie do Polski będzie pracował najprawdopodobniej w Instytucie Technologii Elektronowej w Warszawie.

Na ślub pp. Gębickich przybyło do konsulatu przy ulicy Jean Goujon dużo młodzieży, w jej liczbie i stypendiści Polacy, i francuscy koledzy.

Takich uroczystości odbywa się w konsulacie paryskim około trzydziestu, a konsul generalny, Edward Waszczuk, udzielił już ślubu około stu parom.

Zdjęcie: WŁADYSŁAW STAWNY



Wszedł pan, Doktorze, w nasze życie

Trzy tysiące jeńców zawdzięcza mu ocalenie; wśród nich ośmiuset Belgów i czterystu Francuzów.

Niektórzy odnaleźli go dopiero po 30 latach.

„Wszedł Pan, Doktorze, w nasze życie” — mówią.

Tak samo twierdzą mieszkańcy Wałbrzyskiego. Dla niektórych Doktor jest żywym symbolem ludzkiej dobroci, rzetelnego traktowania swego zawodu, ofiarności w pracy społecznej.

W Wałbrzychu i okolicy dr Józefa Straburzyńskiego, specjalistę chorób ocznych i higieny, znają dobrze od przeszło ćwierć wieku. Najpierw był ordynatorem oddziału okulistycznego w Szpitalu Miejskim im. W. Pstrawskiego. Po kilku latach został mianowany ordynatorem oraz dyrektorem całego szpitala. Wykształcił wielu młodych lekarzy. Mieszkańcy Wałbrzycha wysoko cenią jego pracowitość, pomysłowość w rozwiązywaniu trudnych problemów, serdeczność, uczynność. Swoje uznanie okazywali mu niejednokrotnie. Przez 11 lat dr Józef Straburzyński był radnym miejskim. Zajmował się nie tylko sprawami zdrowotnymi górników (bo Wałbrzych to przecież miasto górników) i ich rodzin, ale i sprawami socjalno-bytowymi regionu.

Obecnie dr Józef Straburzyński, mimo że jest człowiekiem już nie pierwszej młodości, z nie mniejszym niż przed laty zaangażowaniem i wigorem, sprawuje funkcję ordynatora oddziału okulistycznego.

Kiedy odwiedzam pięknie usytuowany na wzgórzu szpital wałbrzyski, nie zastaję Doktora w gabinecie ordynatora. Nie ma go też na oddziale. Odnajduję go w pokoju, na drzwiach którego widnieje tabliczka z napisem: „Komisja Poborowa”. Dr Straburzyński jest ekspertem w tej Komisji. To jedna z jego funkcji społecznych. Czekać aż Doktor skończy swą pracę, rozmawiam z p. Haliną Jakimow, pielęgniarką oddziałową. Pracuje z Doktorem od chwili otrzymania dyplomu. To już kilkanaście lat. Mówi, że nieraz stawia go za wzór swemu studującemu synowi.

Doktor szybkim, energicznym krokiem oprowadza mnie po szpitalu. Wskazuje co dobre, a co wymaga ulepszeń.

— „Szpital jest przed remontem generalnym — mówi jakby na usprawiedliwienie. — Potem będzie jak nowy. Budynek musi jeszcze jakiś czas służyć pacjentom zanim zbudowany zostanie nowoczesny, na miarę naszych potrzeb”.

W drodze do domu doktor zatrzymywany jest wielokrotnie przez ludzi, którzy pozdrawiają go z uśmiechem i szacunkiem.

Powrót Doktora do zacisza domowego nie jest — jakby się wydawało tylko zasłużonym wypoczynkiem. Czekają na niego rozłożone na biurku listy. Piszą do niego ludzie z całego Kraju i z zagranicy. Pracuje także naukowo. Wyniki swoich badań Doktor publikuje zarówno w czasopiśmie krajowych, jak i zagranicznych. Jest bowiem członkiem dwóch znanych w Europie towarzystw okulistycznych: francuskiego i belgijskiego.

Podczas jednego z pobytów we Francji Doktor nawiązał kontakt z dawnymi swoimi pacjentami, których leczył w latach okupacji. Znali go dobrze zarówno z nazwiska pra-



Współpracownicy dr Straburzyńskiego: lekarz okulista dr Krzysztof Szarko i pielęgniarki: (od lewej) Halina Jakimow, Janina Adamczyk, Bożena Makiec.



Grupa jeńców ze Stalagu 1A. W środku lekarz obozowy dr Józef Straburzyński, a trzeci z prawej Joseph Georges Smetz, obecnie prezes Stowarzyszenia Kombatantów w Belgii

wdziwego, jak i z pseudonimów: Małolepszy lub Krall, pod którymi Doktor prowadził działalność antyhitlerowską.

Ci pacjenci to byli jeńcy Stalagu 1A, znajdującego się w latach wojny na terenie dawnych Prus Wschodnich. Centrala obozowa mieściła się wówczas w Królewcu. W Stalagu 1A przebywało około 60 tysięcy jeńców różnej narodowości. Najliczniejszą grupę — obok Polaków — stanowili Belgowie, Francuzi i Rosjanie. Wielu z nich zawdzięcza polskiemu lekarzowi wyjście na wolność, wielu — ocalenie.

Pierwszym byłem jeńcem,

który po długich latach poszukiwań odnalazł Doktora — był p. Joseph Georges Smetz, od wielu lat prezes belgijskiego Stowarzyszenia b. Więźniów Wojennych Stalagu 1A. W dowód uznania za swą ofiarną działalność dr Straburzyński-Małolepszy (jak go od czasu wojny nazywają Belgowie) otrzymał od Stowarzyszenia Złoty Medal i dyplom uznania.

Przez prymitywne izby szpitala obozowego, zwanego Stablakiem (położonego w odległości około 40 km na południe od Królewca, w którym pracował jeńiec Straburzyński) przewijały się tysiące chorych.

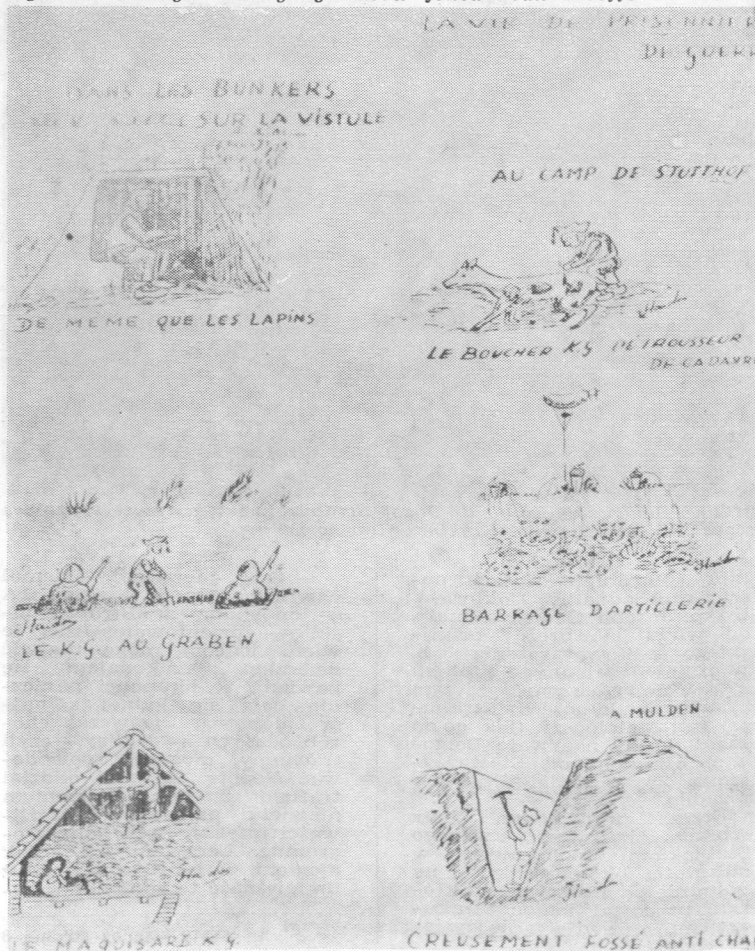
— Od pierwszej niemal chwili pobytu w Stalagu 1A — opowiada dr Straburzyński — zorientowałem się, że wielu jeńcom mogę ułatwić ucieczkę. Przekonałem się bowiem, że okupanci panicznie boją się jednej z najgroźniejszych wówczas chorób ocznych — jaglicy, czyli trachomy, mogącej spowodować ślepotę. Na mój oddział trafiało z tym schorzeniem niewielu pacjentów. Możliwości infekcji były jednak ogromne. Leczyłem ich, jak mogłem, najskuteczniej, gdyż umiejętność tę zdobyłem pod-

Dalszy ciąg na stronie 8



Pismo wydawane przez belgijskie Stowarzyszenie Kombatantów zamieściło wspomnienia jeńców ze Stalagu 1A.

Życie w Stalagu 1A wg rysunków jeńca Jean Meeffe



Dr Józef Straburzyński na uroczystościach w Chaudfontaine

Wszedł pan, Doktorze, w nasze życie

Dalszy ciąg ze strony 7

czas studiów w poznańskiej Akademii Medycznej, a następnie podczas wykonywania zawodu w szpitalach w Pleśzewie i we Wrześni. Izolowałem więc chorych na jaglicę od tych, u których jedynie podejrzewałem chorobę.

Mając miesięcznie na swym oddziale około 200 chorych, sporządzałem wykaz nazwisk pacjentów chorych na jaglicę. W rzeczywistości, jak wspominałem, było ich kilkunastu. Ale na wykazie podawałem liczbę około 180 chorych. Listę przedstawiałem następnie władzom obozowym. Bojąc się epidemii, hitlerowcy godzili się na powrót jeńców do domu.

Już po wojnie francuska i belgijska prasa kombatantska drukowała długie listy jeńców uwolnionych dzięki zabiegom Doktora. Zgodnie z zapisem obozowego pisarza Stalagu 1A z obozu wydostało się z zaświadczeniem „chory zakaźnie” ponad 3 tysiące ludzi. Wielu spośród uwolnionych zgłaszało się do oddziałów partyzanckich lub przedostawało się na tereny nie okupowane przez hitlerowców i walczyło w armiach alianckich.

Dr Straburzyński nie działał sam. W akcji pomagało

mu 6 polskich lekarzy i kilku sanitariuszy, także jeńców Stalagu 1A, zatrudnionych w szpitalu na innych oddziałach. Większość z nich jeszcze obecnie pracuje w różnych placówkach służby zdrowia na terenie Kraju. Także i oni utrzymują kontakty z byłymi jeńcami francuskimi i belgijskimi, którym ułatwili wydobycie się na wolność.

U schyłku 1943 r. hitlerowskie władze obozowe postawiły dr Straburzyńskiego przed sądem. Zarzucono mu fikcyjność orzeczeń lekarskich oraz kontakty z uwolnionymi. Dowód stanowiły listy od byłych jeńców przebywających w Algierii, Norwegii czy Wielkiej Brytanii, nadesłane za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Doktora osadzono w więzieniu w Królewcu, gdzie czekał na wykonanie wyroku śmierci.

Z wykonaniem wyroku jednak hitlerowcy zwlekali, gdyż potrzebny był im więzienny lekarz-okulista i to specjalista od groźnej choroby — jaglicy. Dr Straburzyńskiemu udało się w tym czasie nawiązać kontakt z polską siatką konspiracyjną, działającą na terenie więzienia. Podjął m. in. tajne nauczanie sanitariuszy.

Był styczeń 1944 r. Zbliżał się front. Więzienie w Kró-

AMICALE DES ANCIENS PRISONNIERS DE GUERRE BELGES DU STALAG 1A

Le diplôme portant attribution de la Médaille d'Or de la Reconnaissance de l'Amicale, est décerné à M^r le Docteur en médecine STRABURZYŃSKI Józef de WROCŁAW (Pologne), par décision du Conseil Fédéral en date du 23 août 1967 pour les éminents services qu'il a rendus à l'Amicale.

LA COMMISSION.

LE PRÉSIDENT FÉDÉRAL.

« Ce diplôme est attribué par la Commission des Anciens Prisonniers de Guerre Belges du Stalag 1A. Toute citation, avant la seconde guerre mondiale (1939-1945), est à l'usage de la Commission des Anciens Prisonniers de Guerre Belges du Stalag 1A. »

lewcu ewakuowano. Więźniów podzielono na liczne kolumny i w 30-stopniowym mrozie pędzono przez zamarzną Baltyk w kierunku obozu w Stutthofie. Dr Straburzyński znalazł się w 270-osobowej grupie więźniów, z której ocalało zaledwie 21 osób. Dr. Straburzyńskiemu oraz dwóm najbliższym towarzyszom udało się zbiec w drodze do obozu. Z fałszywym dowodem osobistym — na nazwisko Krall — Doktor dotarł do miejscowości Stegny, nie odał Gdańska.

Dawni jeńcy Stalagu 1A — Belgowie i Francuzi — odnaleźli dr. Straburzyńskiego przed 10 laty. Zaprosili polskiego Doktora do Chaudfontaine koło Liège na uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci ofiar drugiej wojny światowej. Tam udekorowany został Złotym Krzyżem „za wielkie przysługi oddane belgijskim jeńcom, za wzorową postawę i zdecydowany opór stawiany hitlerowskiemu ludobójcom”.

Wśród bogatej korespondencji nadchodzącej pod wrocławski adres Doktora wiele jest przesyłek z Francji i Belgii. W tych listach jak refren przewija się zdanie „Vive la Pologne éternelle” (Niech żyje wieczna Polska). Czytam też list p. J. G. Smetza, prezesa Stowarzyszenia b. Więźniów Belgijskich w Stalagu 1A: „To właśnie Polacy pierwsi podnieśli oręż przeciw nawale hitlerowskiej i walczyli nieprzerwanie aż do zwycięstwa na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Dzięki szlachetnej postawie polskich towarzyszy broni, Belgowie lepiej poznali i pokochali Polskę”.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

Zdjęcia: ANDRZEJ KLIMEK



Le docteur Józef Straburzyński, le directeur de l'hôpital municipal W. Pstrowski est bien connu à Wałbrzych et les environs. On l'apprécie pour le dévouement et la bonté, qu'il montre dans l'exercice de son métier. Spécialiste des maladies des yeux et de l'hygiène il est aussi membre de deux sociétés ophtalmologiques, une française et une belge.

Évoquer ces deux pays c'est évoquer le passé quand le docteur, pendant la dernière guerre mondiale, fut interné dans un camp de prisonniers, le stalag 1A se trouvant alors en Prusse orientale. Dans ce camp il y avait quelque 60 000 prisonniers de nationalités différentes, les Polonais, les Belges, Français et Russes étaient en très grand nombre. Dans une primitive pièce de l'hôpital du camp, le docteur Straburzyński recevait des milliers de patients. Il vit bien vite qu'il pouvait aider ces hommes et leur faciliter la fuite. Il remarqua que les hitlériens avaient une peur panique d'une grave maladie des yeux, le trachome, pouvant conduire à la cécité. S'il y avait en fait peu de patients souffrant de ce mal, les dangers d'infection étaient importants. Le docteur eut vite fait de trier et d'établir des fiches imposantes pour les autorités du camp. Craignant l'épidémie, ces dernières se déci-

daient à renvoyer les patients chez eux. Dans son action, le docteur était aidé par des infirmiers et six autres médecins polonais prisonniers comme lui.

En 1943, le pot aux roses fut découvert, le docteur passa en jugement et fut condamné à mort. L'exécution traîna en longueur car il n'y avait pas d'autres ophtalmologues dans le camp pour soigner le trachome. Même pendant ce temps le docteur réussit à entrer en contact avec la résistance polonaise et à installer un réseau clandestin sur le terrain du camp. Vint janvier 1944. Les prisonniers furent évacués en direction du triste Stutthof par 30° au-dessous de zéro. Le docteur réussit à s'enfuir. Parmi les 3000 prisonniers qu'il avait réussi à sauver, se trouvaient 800 Belges et 400 Français.

Le premier à l'avoir retrouvé après la guerre fut Joseph Georges Smetz, président de l'Association belge des Anciens Prisonniers de Guerre du Stalag 1A. Beaucoup d'autres suivirent. Le docteur fut invité à Chaudfontaine près de Liège à l'occasion de l'inauguration du monument érigé en souvenir des victimes de la seconde guerre mondiale. On lui remit aussi une croix d'or pour les services rendus aux prisonniers belges, pour son attitude et l'opposition qu'il montra aux hitlériens. De nombreux Français qui doivent eux aussi la vie au docteur polonais, sont de nouveau entrés en contact avec lui. Aussi quand le docteur Straburzyński rentre chez lui, trouve-t-il toujours un abondant courrier en provenance de l'étranger.

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Kresowy zaścianek nad Bosforem

Kilkadziesiąt kilometrów od Istambułu znajduje się polska wieś Adampol zwana przez Turków Polonezköy. Mieszkańcy jedynej w tym kraju polskiej kolonii wywodzą się z dawnych Kozaków i dragonów polskich Sadyka Paszy Czajkowskiego z okresu wojny krymskiej.

Dziś Adampol liczy 25 rodzin tzn. łącznie ok. 100 osób. Wieś zachowała charakter kresowego zaścianka. Mieszkańcy Adampola mówią jeszcze po polsku, zaś młode pokolenie opuszcza rodzinną wieś emigrując do innych krajów w poszukiwaniu lepszych warunków do życia. Z Adampola wywodzi się m.in. Ludwik Biskupski, prof. literatury francuskiej na Uniwersytecie w Istambule, autor pracy „La Littérature Polonaise Contemporaine sur les rives du Bosphore”.

Rzeźby Johna Fabiona

W Muzeum Polskim w Chicago otwarta została wystawa prac znanego rzeźbiarza polskiego pochodzenia, Johna Fabiona. Mieszka on w Chicago od 1912 r. Studiował w chicagowskim Instytucie Sztuk Pięknych, a także w kilku miastach europejskich (Florencja, Wiedeń, Kraków).

Artysta pracuje obecnie nad rzeźbami Waszyngtona, Kościuszki i Pułaskiego.

A Saga de Araucaria

W Kurytybie wydana została przez wydawnictwo Grafica Vincentina „A Saga de Araucaria” — 166-stronicowa książka pióra Romana Wachowicza. Jest to historia miasta Araucaria przetłumaczona na język portugalski przez prof. Mariana Kawkę. Fragmenty książki publikował uprzednio tygodnik polski „Lud” w cyklu „Araucaria spod pluga”. Książka traktuje o życiu, zwyczajach i pracy pionierskiej Polaków i innych grup etnicznych.



AMOJSA
LIBONSE
EPEA

Krzysztof

Le long des routes des 49 voïvodies on peut voir combien dynamique est la construction de pavillons dans la campagne polonaise. On rencontre des maisons au toit fortement incliné ou au toit plat. Toutes ne sont pas coquettes d'aspect, ce qui fit pousser un cri d'alarme aux architectes écoeurés de voir que bien des maisons ne se composaient pas dans le paysage et ne ressemblaient à rien. Cela donna l'idée à deux publications de lancer un concours sous le titre „La maison de mes rêves”. Y participent tous ceux qui ont construit une maison rurale et depuis trois ans le concours connaît un plein succès.

Le lauréat de cette année est Henryk Stącel de Urzędowice dans la voïvodie de Przemysk. La maison s'élève à l'extrémité du village au milieu de 2,5 ha de terre. Les propriétaires sont un ménage d'enseignants. Quand la décision de bâtir fut prise, il fallut emprunter, ils le firent à la Banque agricole, à la banque d'investissements, parmi les proches et même chez les voisins. Une fois les plans dessinés, ils les soumirent à un architecte qui y porta d'indispensables rectifications. Et les travaux commencèrent, tout le monde mit la main à la pâte. Cette maison, les jeunes l'ont vraiment faite de leurs mains.

Elle est vaste la maison avec ses 140 m². Tout n'est pas terminé, mais d'un moment à l'autre un professionnel cette fois, viendra lui donner les derniers embellissements. Quand on érige la maison de ses rêves, on veut qu'elle possède toutes les commodités et même un rien de superflu. Ainsi les parquets de hêtre noir, de sapin et de prune sont dignes d'un château. Les meubles ont l'avantage d'être adaptés à la maison.

Oui, il y a de la place pour tout le monde, pour les parents qui ont laissé leur petite maison posée à proximité et pour la petite Violetta. Ses parents pensent même que dans 20 ans si elle se marie, elle pourra habiter au premier étage.

Pendant 4 ans les Stącel n'ont pas pris de vacances et n'ont acheté que l'indispensable. Maintenant qu'ils sont dans leurs murs, ils se montrent très contents. Il leur arrive de se demander s'il n'aurait pas mieux fallu faire le débarras plus près de la cuisine et qu'on puisse aussi entrer directement dans la cuisine par la cour...



Dom moich marzeń

Nawet z okien samochodu, jadąc szosami 49 województw można zauważyć jak dynamicznie rozbudowuje się polska wieś.

Dominują dwa typy budynków — parterowe ze stromym dachem i wysokim podpiwniczeniem oraz domy piętrowe z płaskimi dachami, przypominające zabudowania w miejskich dzielnicach willowych. Zdarza się, że domy te skłócone są z naturalnym otoczeniem, szpecą wiejski krajobraz.

N

ajgłośniej biją na alarm architekci: „To, co się dzieje z budownictwem na polskiej wsi, może przypomnieć o mdłości”. Czy rzeczywiście jest tak źle, że należy aż mówić o mdłościach? Faktycznie, biura projektowe nie dysponują wieloma rozwiązaniami architektonicznymi

mi budownictwa wiejskiego. Poza tym na wsiach panuje pewnego rodzaju konserwatyzm i niechęć do korzystania ze wzorów jeszcze nie sprawdzonych.

Młodzi dają przykład

Aby zachęcić mieszkańców wsi do budownictwa oryginalnego, nawiązującego do regionalnych tradycji, organizacja młodzieżowa przy pomocy tygodniaka „Nowa Wieś” i „Dziennika Ludowego” ogłosiła trzy lata temu, po raz pierwszy, konkurs pod nazwą

„Dom moich marzeń”. Udział w konkursie brały niemal wszystkie nowo wybudowane wiejskie domy. Okazało się, że młodzi gospodarze często sami projektują i samodzielnie budują swoje domy.

Te domy są najczęściej realizacją marzeń nie tylko jednego pokolenia.

— Nawet nie pomyślałem, że kiedyś moje dzieci będą mogły tak pięknie żyć. Budynek posiada wszystkie wygody: gaz, ciepłą i zimną wodę, łazienkę. Jestem szczęśliwy, że mój syn mieszka tak elegancko — powiada ojciec jednego z młodych rolników.

Ale „Dom moich marzeń” to nie tylko luksus bieżącej wody, chociaż nie jest to w

gospodarstwie bez znaczenia. Pisze o tym 60-letnia rolniczka z województwa wrocławskiego Wanda St. Urbańska w wierszu zatytułowanym tak, jak konkurs — „Dom moich marzeń”.

To domek cichy, wygodny i spokojny,
To dom radosnych wydarzeń...
Chciałabym ładne pokoje
kuchnię, schowanko, łazienkę,
żeby nie sypiać we troje,
do mycia mieć dużą wanienkę...

Najładniejsze, nagrodzone w tegorocznym konkursie domy stoją w trzech województwach południowych: rzeszowskim, przemyskim i krośnieńskim. Czyżby właśnie tam aura sprzyjała realizacji marzeń? Odwiedzmy jednego z nagrodzonych gospodarzy Henryka Stącla z Urzejawic, z województwa przemyskiego.

— Jeśli chodzi o ładne wiejskie budownictwo, to Urzejawice nie są dobrym przykładem — mówi magister Michał Juchno, naczelnik gminy Przeworsk, na terenie której leży wieś. 480 gospodarstw i niemal że tyle samo typów zabudowań. Sporo tam jeszcze przedwojennych drewnianych chałup, stojących tak blisko siebie, że sąsiad sąsiadowi bez wychodzenia z domu może rękę podać. Ale powoli domy te znikają z naszego pejzażu, a na ich miejsce stawia się murywane. Rocznie wydaje dla całej gminy około 100 zezwoleń na budowę budynków inwentarskich i mieszkalnych. Ludzie tu budują dużo, bo ziemia dobra, da zarobić, zwłaszcza na warzywach i owocach.

Obok zgarbionej chałupy

Dom Stąclów stoi na skraju wsi, do najbliższego sąsiada kilkadziesiąt metrów. Więcej tu przestrzeni niż w centrum Urzejawic. Wokół domu niewielki sad, krzaki malin i porzeczek, w sumie 2,5 hektara ziemi. Dom jest murywany, piętrowy i solidny. Obok zgarbiona chałupina świeci małymi okienkami, w tym roku skończyła 42 rok życia. Jej gospodarze, państwo Rączkowie, przenieśli się do murańca, do zięcia i córki. Do stali słoneczny pokój z balkonem i teraz z sentymentem spoglądają na drewniany domek, który w latach trzydziestych był dla nich domem marzeń.

— O własnym domu nie marzyliśmy długo, po prostu postanowiliśmy go mieć i to jak najszybciej — mówi Henryk Stącel, nauczyciel muzyki w Liceum Ogólnokształcącym w Kańczudze. — Najpierw zebraliśmy potrzebne pieniądze. Konieczna była pożyczka. Z dwóch nauczycielskich pensji, żona pracuje tu w wiejskiej szkole, nie moglibyśmy postawić tego domu. Zapożyczyliśmy się, gdzie

tylko było można i w Banku Rolnym, i w Banku Inwestycyjnym, a nawet u sąsiadów i krewnych. Najprzyjemniejszym etapem było projektowanie. A tak, sami zaprojektowaliśmy nasz dom, chociaż nie mamy żadnego przygotowania w tym kierunku. Pamiętam, że pewnego wieczoru siedliśmy z żoną i zadaliśmy sobie pytanie, jaki ma być ten nasz dom? Musi być duży — no więc ma 140 m kw., musi mieć dwie łazienki, ładną kuchnię, spiżarnię,

garaż, pralnię... i proszę zobaczyć wszystko jest. Nasze rysunki przedstawiliśmy architektowi w Przeworsku. Uzupełnił je, poprawił i mogliśmy zaczynać. Całą rodziną pracowaliśmy przy budowie tego domu. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że jest to dom zbudowany własnymi rękami.

Pan Henryk z dumą pokazuje swój dom. Nie jest co prawda jeszcze całkowicie wykończony, ale lada dzień fachowiec przystąpi do prac

kosmetycznych. Trzeba zrobić elewację, położyć boazerię na ścianach balkonowych, obudować kuchnię...

Nowocześnie, wygodnie, rodzinie

Największym zainteresowaniem gości państwa Stąclów cieszy się nawiewowe o-

Dalszy ciąg na stronie 12





Dom moich marzeń

Dalszy ciąg ze strony 11

grzewanie, różowe kafelki w łazienkach i piękna drewniana podłoga. A więc nie ma w tym domu ani pieca w kącie, ani kaloryfera pod oknem, mieszkanie ogrzewane jest ciepłym powietrzem nawiewanym przez niewielkie otwory umieszczone w ścianach i podłodze. Pomysł tego ogrzewania ogłosił niedawno w polskiej telewizji w audycji „Szare na złote” inżynier Dołniemirski, a Henryk Stącel pierwszy w województwie zamontował to urządzenie. Podłoga natomiast przypomina posadzkę z zamku w Łańcucie. Trzy gatunki drewna (czarny buk, sosna i śliwa) tworzą oryginalny wzór według projektu gospodarzy. Ich pomysłu są również meble, które może nie odbiegają zbyt od tych kupowanych w sklepie, ale różnią się istotnymi drobiazgami — wymiarami, rodzajem drewna czy rozmieszczeniem szufladek w kredensie.

Wspaniały dom, wygodny i przestronny, taki jak w wierszu, z dużymi oknami, kuchnią i schowankiem... Wystarczy miejsca dla ruchliwej

jak żywe srebro dwuletniej Violetty, jej dziadków i jej przewidujących rodziców, którzy powiadają, że za 20 lat, jak córka wyjdzie za mąż, to będzie miała wygodne mieszkanie na piętrze.

— Taki dom, jeśli się naprawdę chce, to może wybudować każdy — mówi pani Stąclowa. — Wzięliśmy dużą pożyczkę. Musieliśmy trochę oszczędzać przez ostatnie cztery lata. Nie jeździliśmy na wakacje, kupowaliśmy rzeczy tylko niezbędne. Ale nie żałujemy tego. Jestem bardzo zadowolona z naszego domu. Chociaż teraz, gdy stoją już wszystkie ściany, zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej, gdyby na przykład spiżarka była bliżej kuchni, klatka schodowa poza częścią mieszkalną, a kuchnia miała oddzielne wejście z podwórza...

Dom Stąclów z Urzejowic został wyróżniony II nagrodą na konkursie „Dom moich marzeń”. I choć swoją sylwetką nawiązuje do stylu miejskich willi, to znakomicie wtopiony jest w krajobraz i dlatego podoba się gminnemu architektowi. Mieszkańcom Urzejowic natomiast dlatego że w niczym nie przypomina typowego wiejskiego domu.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia:
PIOTR KOCHAŃSKI

Co najbardziej fascynuje w Polsce?

Polska Agencja Interpress zwróciła się z takim pytaniem do kilku zagranicznych dziennikarzy pracujących od lat w Warszawie. Oto uzyskane odpowiedzi:

ILJA MARINKOWICZ — „Wiesnik” — Jugosławia (6 lat w Polsce):

— Dwie rzeczy. Szybkie zmiany na gospodarczej mapie Polski, szczególnie jeśli chodzi o górnictwo, hutnictwo i przemysł okrętowy, oraz... ludzie. Są utalentowani, pomysłowi i nie obciążeni jeszcze konsumpcyjnym stosunkiem do życia. Zachwycony jestem młodzieżą. Wydaje mi się, że posiadała ona wspaniałą umiejętność manipulowania własnym życiem, skoro mimo rozlicznych zajęć szkolnych, zawodowych i społecznych znajduje także czas na kino, teatr, dyskotekę, dyskusje nie na błahe przecież tematy i uprawianie sportu. Fenomen ten w Jugosławii spotkać można coraz rzadziej. Mimo to młodzież polska i jugosłowiańska wiele mają ze sobą wspólnego. Młodzi Polacy mimo oczywistego, tradycyjnego zresztą romantyzmu, mają także bardzo racjonalne i krytyczne — w pozytywnym sensie tego słowa — podejście do otaczających ich zdarzeń.

SEPPA LAAKSO — „Kansanuutiset” — Finlandia (3 lata w Polsce):

— Fascynuje mnie wielki front inwestycji. Port Północny, Rafineria Gdańska, Huta Katowice, nowoczesne arterie komunikacyjne i wiele innych obiektów. Ma to ogromne znaczenie dla Polski. Zafascynowany jestem również olbrzymim tempem zmian społecznych dokonujących się w rejonie Lublin — Zamość. Na tych tradycyjnie rolniczych terenach rodzi się klasa robotnicza w sposób oryginalnie polski. Polskość zresztą sama w sobie jest zjawiskiem fascynującym. Polska mentalność, fantazja oraz atmosfera, którą Polacy wokół siebie stwarzają, ułatwia nawiązywanie kontaktów, wpływa na ich szczerłość i serdeczność.

HELGA RADMANN — ADN — NRD (2 lata w Polsce):

— Przede wszystkim fascynuje mnie bogate życie kulturalne Kraju. Na przykład polski teatr, to zjawisko niezwykle oryginalne. Wielkie wrażenie wywarły na mnie inscenizacje „Pierwszego dnia wolności” i sztuki „Gdy rozum śpi” w nowym Teatrze na Woli oraz wszystkie bez wyjątku inscenizacje w Teatrze Małym, którego jestem wielbicielką. To bogate życie kulturalne przejawia się także w istnieniu filmowych „konfrontacji”, dzięki którym polski widz zapoznaje się z tym, co w światowej sztuce filmowej się liczy. Imponuje mi także wielkie tempo rozbudowy Warszawy — mojego ulubionego polskiego miasta. Dlatego też wiele miejsca w swych korespondencjach dla niemieckiego czytelnika poświęcałam

Dworcowi Centralnemu, Trasie Łazienkowskiej, Zamkowi Królewskiemu. Muszę wreszcie wspomnieć jako kobietę, iż zachwycona jestem polską modą, oczywiście kobiecą. Macie naprawdę wiele pięknych wzorów materiałów i modeli sukien. Najbardziej jednak podoba mi się polska nowoczesna biżuteria, która — choć naprawdę bardzo elegancka — wcale nie jest zbyt droga.

WITALIJ GANIUSZKIN — „Komsomolska Prawda” — ZSRR (7 lat w Polsce):

— Harmonijne łączenie oszalałającego tempa socjalistycznego rozwoju z pieczołowitą troską o ochronę tradycji i zabytków. Jest to zjawisko naprawdę unikalne. Z jednakowym przeto zainteresowaniem, jako dziennikarz, odwiedzam największe i najnowocześniejsze obiekty przemysłowe, np. Port Północny czy Huta Katowice, jak również perły zabytków, np. zamek w Łańcucie. Fascynuje mnie także folklor góralski. Wszędzie, dostownie wszędzie, odczuwam tętno życia bratniego narodu. To również jest fascynujące.

PIERRE LI — „L'Humanité” — Francja (3 lata w Polsce):

— Historia! Nie tylko ta wojenna, która naród polski tak ciężko doświadczyła, i nie tylko ta powojenna, pełna ludzkiego trudu i mokołu, ale przede wszystkim ta dawna, z którą integralnie związana jest polska literatura. Mam na myśli Mickiewicza i Wyspiańskiego. W ich dziełach zawarta jest istotna dla narodu prawda, iż aby otrzymać, a raczej wywalczyć niepodległość, potrzebna jest jedność. Dziś polska znajduje się w całkowicie innej sytuacji politycznej, ale ta jedność narodu, jak widać, nadal jest niezłomna. Jest to olbrzymi atut w grze o nowoczesność, w której Polska od kilku już lat bierze udział.

ERIK BADER — „Frankfurter Allgemeine Zeitung” — RFN (1,5 roku w Polsce):

— Jestem pod silnym wrażeniem talentu Polaków do improwizacji, ich zdolności dawania sobie rady również w ciężkich sytuacjach dzięki nieortodoksyjnemu myśleniu i spontanicznemu międzyludzkemu współdziałaniu. Jako gościa w tym Kraju fascynuje mnie zawsze olbrzymia gotowość niesienia pomocy również wobec nieznanego, obcego człowieka. Podobą mi się również szybki sposób nawiązywania serdecznych kontaktów między ludźmi, którzy się w ogóle nie znają.

Rozmawiał: WIKTOR WEGGI

**W POLSKICH
PRACOWNIACH
NAUKOWYCH**

Zwiad w Karpatach

Ponad 50 komitetów narodowych uczestniczy w wielkim programie międzynarodowym „Człowiek i Biosfera”. Jednym z tematów rozwijanych wspólnymi siłami przez Komitety Polski, CSRS, Rumunii i ZSRR stały się Karpaty.

Pod przewodnictwem znanego polskiego geomorfologa prof. dr. Leszka Starkla, zespół ekspertów podjął badania nad wpływem gospodarki na ekosystemy górskich rejonów Karpat. Naukowcy przystąpili do opracowania modeli zmian w ekosystemach zachodzących wskutek gospodarczej działalności człowieka — przemian środowiska naturalnego w następstwie przedsięwzięć gospodarczych (budowa zbiorników wodnych, użytkowanie lasów itp.), użytkowania ziemi w górach, ochrony terenów w rezerwach i parkach narodowych, turystyki. Prace prowadzone będą m. in. przez stacje badawcze rozmieszczone na terenach Sądeckizny. Przewidywany termin zakończenia badań: 1980 r.

Na tropie mikrowrogów

Współpraca ze służbą zdrowia i gospodarką — to jeden z kierunków działalności Zakładu Bakteriologii i Wirusologii Klinicznej Akademii Medycznej w Poznaniu. Współpraca ta polega m. in. na rozwiązywaniu problemów zółtaczkii zakaźnej, zakażeń salmonelowych, poliomyelitisa, bakteriologii gruźlicy i grzybic płuc. Naukowcy z tego Zakładu badają oporność drobnoustrojów na antybiotyki i inne lekarstwa. Mają poważne osiągnięcia w zakresie poznania technologii zółtaczkii i poliomyelitisa.

W ćwierćwieczu działalności zakład wykonał ponad 200 000 badań usługowych dla klinik Akademii Medycznej, szpitali, sanatoriów, poradni i przychodni lekarskich, „Polfy”, Zakładu Medycyny Sądowej. W ramach prac zleconych, badane są nowe leki pod kątem ich siły bakteriobójczej.

Temperatura nóg

Warszawski Instytut Radiologii Akademii Medycznej pod kierunkiem doc. dr. Stanisława Kruświewskiego, pioniera termografii w Polsce, wykonał już parę tysięcy badań naukowych. Efektom są wykresy rozkładu temperatury na powierzchni kończyn dolnych, co znakomicie ułatwi lekarzom rozpoznanie choroby Buergera.



W POLSKICH
PRACOWNIACH
HABK W YCZ

Toute sa vie M. Władysław Nosal a été ramoneur. Il habite à Chełm Lubelski et s'est fait connaître pour sa collection de monnaies. Comment est-il devenu numismate? Le hasard, toujours lui. Il y a cinquante ans, il était apprenti chez un maître-ramoneur. Ce dernier obtint par hasard quelques vieilles pièces et quand son apprenti passa avec succès l'examen professionnel, il les lui donna.

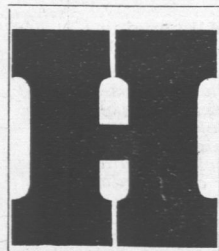
Curieux de connaître l'origine des pièces en sa possession, notre ramoneur se mit à chercher dans les livres, il reconstitua la genèse de toute sa petite collection et se mit en devoir de l'enrichir. Pris de passion, il furetait, achetait, recevait les chères pièces. Une fois il trouva dans le grenier d'un fermier un rouleau de monnaies difficiles à identifier prises qu'elles étaient par le vert-de-gris. Il proposa, pour ses services de ramonage, que le paiement fût ce rouleau, ce qui enchantait le fermier.

Il perdit toute sa collection, déjà très belle, pendant la seconde guerre mondiale. Au lieu de la mettre à l'abri, il la tenait serrée dans un tiroir et l'oublia un peu, il avait d'autres problèmes en tête car il faisait partie de la Résistance. Une nuit les Allemands firent irruption chez lui, il fut arrêté et envoyé à Auschwitz et ensuite à Mathausen. Quant à la collection, les Allemands se la partagèrent entre eux.

Lu guerre finie, Nosal ne pensait plus à collectionner mais, de nouveau, le hasard intervint. Un des compagnons d'infortune de Nosal habitait Szczecin. En déblayant les ruines cet ami tomba sur un tas de vieilles monnaies. Il se souvint d'une conversation au camp et expédia le tout à Nosal. La joie de ce dernier fut grande quand il ouvrit le paquet et il recommença à collectionner avec passion et à fureter dans les livres d'histoire. Aujourd'hui la collection est de taille mais Nosal ne sait pas vraiment quelle est son importance. Il possède des monnaies très rares, certains numismates lui donnaient de grosses sommes pour les acquérir, mais l'argent courant n'intéresse pas Nosal. Il garde le tout enfermé dans de gros cahiers cornés, il pense partager sa collection entre ses enfants. Que eux en tirent quelque profit. Une chose est sûre: grâce aux pièces de monnaie il a découvert en détail l'histoire de la Pologne et sa littérature, cela il le doit grâce à sa collection.



Wielkie pieniądze kominiarza Nosala



obbiści są ludźmi różnych zawodów i w tym względzie nie można ustalić jednej reguły, że — jeśli lekarz, to zbiera ze-

dziesiąt lat temu. Jako nastolatek terminował wówczas u cenionego mistrza kominiarzkiego, który całkiem przypadkiem wszedł w posiadanie kilku oryginalnych, bo nieznanych na tym terenie, metalowych pieniędzy. Mistrz lubił swego ucznia i kiedy młody pan Nosal zdał pomyślnie kominiarzki egzamin, dostał w prezencie całą, prawda że niewielką, mistrzowską kolekcję.

Szybko ją pomnożył, bo wpatrując się codziennie po pracy w wyłoczone na monetach znaki, zainteresował się ich historią. Grzebał w starych księgach, szukał śladów, poznawał epoki. Odtworzył genezę powstania całego swojego zbioru i wówczas zaczęło mu tej pasji szukania brakować, więc korzystając z okazji kupił kolejną monetę, następną znalazł, inną ktoś mu podarował. Czyszcząc wiejskie kominy natrafił u gospodarzy na poniewierające się na strychu spleśniałe ruloniki. Jeszcze nie wiedział, czy ma do czynienia ze skarbem, czy ze-

laska na duszę; a jeśli inżynier, to kolekcjonuje sztychy starych mistrzów. A jednak w tej licznej i coraz liczniejszej, rodzinie zbieraczy nigdy nie widziałem kominiarza. Trudno mi było sobie wyobrazić usmolonego sadzami męczyznie, który po powrocie z dachów do domu, siada nad tacą pełną monet, czyści je i poleruje. Dlatego pojechałem do Chełma Lubelskiego obejrzeć z bliska kominiarza-numizmatyka.

Monety w życiu pana Władysława Nosala pojawiły się bardzo dawno, prawie pięć-

złomem. W każdym razie gospodarze z radością przyjęli propozycję zapłaty tymi nieznanymi bliżej pieniądźmi; więcej im zostało tych „prawdziwych”, będących w obiegu, potrzebnych na utrzymanie.

W dniu wybuchu II wojny światowej kominiarz Nosal był posiadaczem już pokazanego, bo tysiąc krążków liczącego zbioru. Nie zakopał ich w ziemi w obawie przed grabieżą okupanta i to był błąd. Trzymał jak dawniej w domu, w szufladzie. Właściwie to nawet o swoich monetach zapomniał; miał teraz ważniejsze sprawy na głowie. Został żołnierzem podziemia. W roku 1940 organizacja została rozbita. Chełmskie gestapo wzięło się Nosalowi do mieszkania nocą. Został aresztowany i wywieziony do obozu, najpierw do Oświęcimia, a stamtąd do Mathausen. Hitlerowcy w mieszkaniu kominiarza przeprowadzili skrupulatną rewizję, a natrafiwszy na kolek-

cję monet (było wśród nich kilka złotych) najwzajemniej ukradli ją, dzieląc się między sobą łupem.

Kiedy po wyzwoleniu Kraju Nosal wrócił do Chełma o nowych zbiorach nie myślał. Pogodził się z faktem kradzieży i zajął się pracą. Znowu w rozbudzeniu kolekcjonerskiej pasji pomógł przypadek. Jeden z obozowych kolegów kominiarza, objął ważne stanowisko w małym miasteczku w Szczecińsku. Akurat w tej miejscinie, w trakcie odgruzowywania ulic, natrafiono na jakiś duży zbiór byłego miejscowego pruskiego magnata. Metale kolorowe były wówczas bardzo Krajowi potrzebne, więc nikt nie próbował nawet polemizować z decyzją, że cały zbiór zostanie przetopiony. Dobrze, że ów kolega Nosal przypomniał sobie jedną z obozowych rozmów. Część odnalezionego skarbu dobrze i grupo opakował i wysłał do Chełma.

Kiedy Nosal otworzył przesyłkę, zaświecił mu się oczy z radości. Zobaczył bowiem trzysta monet, w tym kilkadziesiąt identycznych jak te, których kiedyś był właścicielem. Ale w pakunku znajdowały się także pieniążki inne, jakieś zupełnie mu nieznanne. Na nowo zaczął zatem Nosal ślezczyć nad katalogami i dziełami historycznymi. I dopiero wówczas zaczął monety naprawdę zbierać. Bezustannie jeździł po okolicy. Na tę swoją pasję poświęcał lwią część niewielkich przecież zarobków. Za to pieniędzy miał coraz więcej.

Nosal nie został hobbistą dla interesu. Na dobrą sprawę, nigdy nie wiedział dokładnie, jaką wartość na numizmatycznym rynku ma każda z jego monet. Dlatego — wiem na pewno — jest kominiarz w światku kolekcjonerów postacią nietypową.

Do Chełma całe lata przyjeżdżali zbieracze ze wszyst-



żna dostać 30 tysięcy. To znaczy, że mógłbym sobie kupić za te monety samochód — tak mi ten pan tłumaczył i już nawet sięgał po pieniądze. Ale go powstrzymałem. Bo po co mi samochód, kiedy w Chełmie wszędzie blisko?

W innym brulionie polyskują monety zagraniczne. Srebrne Ludwiki z połowy XVIII wieku, złote Napoleony, ruble. Na nie, nie ma praktycznej ceny, bo nawet w kręgach numizmatycznych uważane są za unikalne. Kominiarz Nosal wie o tym, ale nie ma zamiaru ich publicznie eksponować.

Zadziwiająca, zupełnie niespotykana, jest ta skromność kolekcjonera i szokujące jego oświadczenie, kiedy już zabiera ze stołu stare bruliony i chowa w szafie:

— Teraz już nie zależy mi na zbieraniu. Nie chce mi się, a poza tym szkoda pieniędzy na kupowanie od ludzi monet. Jestem już stary, nic z tego nie będę mieć. Pewnie niedługo podzielę zbiór między córki. Obie są dorosłe, to im się te monety mogą przydać.

— Ile dokładnie monet liczy pana zbiór? — pytam.

— A bo ja wiem? Z tysiąc chyba będzie... Widzi pan, ja ich nigdy nie liczyłem, bo dla mnie nieważne jest: ile mam? Ja dzięki nim natrafiłem na literaturę historyczną, na kroniki Długosza, Galla Anonima, Jana Chryzostoma Paska. I tak naprawdę, to mnie interesuje historia, a nie monety. Gdybym był młodszy, to nauczyłbym się obcych języków, żeby poczytać o historii innych krajów, ale teraz to już chyba za późno, prawda...

JANUSZ ATLAS

Zdjęcia: ARCHIWUM



kich stron Kraju, a także z zagranicy, bo choć Nosal nie jest sławny, ani powszechnie znany, to numizmatycy są ludźmi szalenie dociekliwymi i zawsze potrafią się odnaleźć, żeby ubić interes.

Z Nosałem interesów robić nie można. Bo on zbiera monety i banknoty wyłącznie dla przyjemności. Nie należy do żadnego stowarzyszenia, nie prowadzi rozległej korespondencji, w ogóle rzadko wyjeżdża z rodzinnego miasta, a jeśli już, to wyłącznie na wieś, żeby zainkasować opłaty za oczyszczone kominy. W spółdzielni kominiarskiej, której przez lat kilka prezesował, jest obecnie kasjerem.

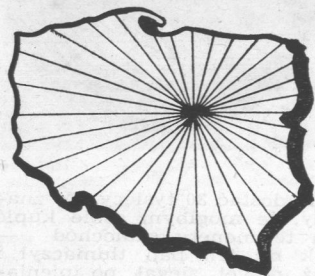
Swoje zbiory pokazuje niechętnie. Zresztą, dziwne są to zbiory. W starej szafie, pod stertą ubrań leżą zakurzone bruliony z pozaginanymi kartkami. To są „klasery” numizmatyka Nosal.

Starszy pan przewraca kartki.

— O, to są przedwojenne pięciozłotówki z Nike na awersie. Mennica wybiła ich tylko kilka tysięcy w 1932 roku. Niedawno był u mnie kolekcjoner z Warszawy i jak zobaczył, że mam tych monet dziesięć, to się aż za głowę złapał. Zaraz pokazał mi katalog z aktualną ceną. W tym katalogu było napisane, że za jedną „Nike” dziś mo-



PROSTO Z POLSKI



ELEKTRONICZNA CENTRALA TELEFONICZNA

Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telekomunikacyjnych w Warszawie produkują nowe automatyczne centrale telefoniczne typu „Pentaconta”. Jest to produkcja oparta na francuskiej licencji. Ostatnio jedną z takich central otrzymała Gdynia, jako pierwsze miasto w gdańskim węźle telekomunikacyjnym. Centrala ta w pierwszym etapie przejmie obsługę 2 tys. telefonów a następnie zastąpi sukcesywnie pracę starych, eksploatowanych od ponad 40 lat łączących gdańskich.

TUŃCZYK SIĘ NIE WYWINIE

Inżynierowie Stoczni im. Bohaterów Westerplatte ukończyli projektowanie supersejnera okrężnicowego o nośności 1.800 ton, służącego do połowu tuńczyków. Na pokładzie tych statków znajdzie się ogromna sieć, którą mechanizm wyrzuca do wody i zamyka ryby w pierścieniu. Ponieważ tuńczyki są rybami zwinnymi i płochliwymi supersejnerzy muszą mieć dużą zdolność manewrową. Na dziobie polskich supersejnerów ulokowano ładowisko dla helikoptera ułatwiającego poszukiwanie ławic ryb.

NOWE SANATORIUM W NAŁĘCZOWIE

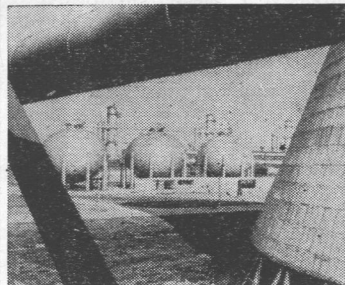
Piękne i stare uzdrowisko Nałęczów, przeznaczone przede wszystkim dla ludzi chorych na serce, stale się rozbudowuje. I tak na uroczysku skarpie nad rzeką Bystrą rozpoczęto właśnie budowę ko-



lejnego sanatorium kardiologicznego. Atrakcyjna lokalizacja skłoniła warszawskiego architekta Bohdana Gniewskiego, do wykorzystania walerów terenu, m. in. różnicę poziomów, co pozwoliło np. umieścić część gastronomiczną i leczniczą nie tylko w osobnych budynkach, lecz także na niższym poziomie. 125 pokoiów jedno- i dwuosobowych rozmieszczono na trzech piętrach od strony wschodniej. Każdy pokój ma swoją łazienkę i loggię. Wnętrza opracowano ze szczególną starannością, uwzględniając przede wszystkim różnorodność wystroju (jest to — jak twierdzą lekarze nieodzowny element skutecznej rekonwalescencji). Z nowego sanatorium korzystać będą ludzie ze schorzeniami serca lub rekonwalescenci po leczeniu szpitalnym i przebytych operacjach. Dla podstawowej grupy kuracjuszy — ludzi pracy i ich rodzin — pobyt i zabiegi w tym, jak i we wszystkich sanatoriach na terenie Kraju jest bezpłatny lub wynosi nieomal symboliczną sumę.

RADIOTELESKOP POD TORUNIEM

W Ośrodku Radioastronomii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, w Piwnicach pod Toruniem, rozpoczęła się montaż radioteleskopu, jednego z największych tego rodzaju instrumentów naukowych w Kraju. Radioteleskop o wysokości 28 metrów waży około 100 ton, a średnica jego czasy wynosi 15 metrów. Prace przygotowawcze związane z budową poszczególnych elementów tej olbrzymiej konstrukcji trwały od wielu miesięcy. Uczestniczyło w nich kilkanaście zakładów z całego Kraju. Montaż podstawowej części konstrukcji nastąpi na przełomie czerwca i lipca, a w trzecim kwartale br. przewiduje się połączenie instalacji z czaszą. Przewiduje się, że jeszcze w tym roku będzie można za pośrednic-



twem nowego radioteleskopu i przy pomocy aparatury elektronicznej do interpretacji danych, podjąć badania przestrzeni kosmicznej w szerszym niż dotąd zakresie.

FILMOWCY AMATORZY

W Zduńskiej Woli działa od pięciu lat amatorski klub filmowy „Emdeka”. Filmowcy-amatorzy nakręcili kilka tysięcy metrów taśmy filmowej, na której utrwalili najnowszą historię swego miasta. Z okazji 150-lecia Zduńskiej Woli powstaje kolejny film pt. „Miasto tkaczy w oczach reporterów”.

MAPY ZAGROŻENIA ŚRODOWISKA

Wielką wagę od dłuższego już czasu przykłada się w Kraju do ochrony naturalnego środowiska człowieka. Zmusza do tego narastający proces industrializacji. Ostatnio w Instytucie Kształtowania Środowiska przygotowano np. założenia metodyczne i wzorcowe opracowania map sezołogicznych, które przedstawiają stopień zagrożenia i degeneracji środowiska naturalnego. Mapy takie będą opracowywane dla poszczególnych gmin i miast. Wykonano już pierwsze opracowania dla wybranych terenów przemysłowych w rejonie podwarszawskim.

TEMAT TYGODNIA

Coraz częściej, im bardziej posuwają się do przodu prace, krajowa prasa zamieszcza meldunki i reportaże z budowy huty „Katowice”. Ta wielka inwestycja przemysłowa, która w przyszłości będzie Krajowi dawać 9 mln ton stali rocznie, znajduje się w cen-



trum zainteresowania społeczeństwa polskiego nie bez powodu. Stąd to przecież nie tylko szyny kolejowe, ale również materiał niezbędny do produkcji samochodów, lodówek, pralek, naczyń, grzejników centralnego ogrzewania. Więcej stali to więcej wyrobów niezbędnych każdemu na codzień. Ale nie tylko o to chodzi, nie tylko w tym znajduje się przyczyna powszechnego zainteresowania nową hutą.

Przez ponad trzydzieści lat istnienia ludowego państwa społeczeństwo polskie przywykło myśleć o sprawach gospodarczych w skali całego Kraju. Jeżeli więc powstaje tak wielki zakład przemysłowy, którego koszty wynoszą miliardy złotych i na którego budowie pracuje około 40 tys. ludzi — to każdy chce wiedzieć: po co, dlaczego i z jakim efektem to wszystko się robi. Rozmowienie jest bardzo proste — państwowe pieniądze są pieniędzmi wszystkich. A od rozsądnej polityki ekonomicznej zależy w dużym stopniu poziom i jakość życia wszystkich obywateli. I jeszcze jedno — dobro Polski, wzrost jej potencjału gospodarczego, zamożność i miejsce w świecie są sprawami współczesnego polskiego patriotyzmu.

Postępy na budowie dają powód do zadowolenia i dumy. 15 kwietnia 1972 r. na terenach pod Dąbrową Górniczą wykopano pierwszą symboliczną łopatę ziemi pod przyszłą hutę „Katowice”, a pierwszy wytop stali przewidziany jest na przełom października i listopada tego roku. Powstaje naraz 6 rejonów huty, z których każdy sam w sobie jest ogromną inwestycją. Ale budowa huty to nie sielanka. Warunki gruntowe sprawiają, że pracuje się tam w błocie, kiedy pada deszcz, albo w kłębach kurzu, kiedy go nie ma. Na jednym z budynków widnieje napis: „Do pierwszego spustu stali zostało tylko (i tu stale aktualizowane cyfry) dni”. To nie slogan. I nie sport. Chodzi o ważne sprawy ogólnonarodowe. Więcej stali, to lepsza przyszłość Polski i Polaków. Świadomość tej prawdy jest w Kraju powszechna.

LA GRANDE TRANSHUMANCE

Bien qu'elle se déroule chaque année et bien que les moutons ne gagnent pas les lointains pâturages par leurs propres moyens mais par le train, la grande transhumance de mai garde un romantisme champêtre plein de fraîcheur.

De Szaflary près de Nowy Targ, 42 000 moutons ont été embarqués dans les wagons; 18 000 ont gagné les Bieszczady, 11 000 le pâturage Jaworek, 7 000 sont dans la région de Nowy Sącz et 6 000 sont restés dans les prairies du Podhale. Par ailleurs 400 moutons pionniers sont allés brouter l'herbe des Sudètes près de Wałbrzych, les prochaines années on pense porter leur nombre à plusieurs milliers.

Pour surveiller tout ce monde bélant et broutant, 60 bergers et 450 gardiens sont nécessaires, sans compter les chiens fidèles bien entendu. Il est bon de savoir que grâce aux brebis du Podhale on livre chaque année sur le marché environ 600 tonnes de „bryndza” un savoureux fromage salé. Quant à l'ensemble des moutons, ils fournissent environ 126 000 kilos de laine.

LES TROIS ANNIVERSAIRES DE WILANÓW

L'année prochaine, le château de Wilanów ira jusqu'à célébrer trois anniversaires. Le premier sera le 300^e anniversaire de l'achat de la propriété par Jean III Sobieski. Le second sera le 175^e anniversaire de l'idée d'y fonder un musée, idée lancée par Stanisław Kostka Potocki et enfin, le dernier anniversaire, ce sera le 15^e anniversaire de l'existence du musée actuel.

Les préparatifs sont déjà entrepris pour célébrer dignement de pareilles dates. Le



but est de rendre au château et aux jardins y attenants, l'aspect qu'ils présentaient autrefois. Pareille entreprise demande du temps et le château doit être fermé un certain temps pour mener les travaux à bien. Il faut aussi installer l'appareillage nécessaire pour le spectacle Son et Lumière qui sera un des points culminants des manifestations de l'année prochaine.

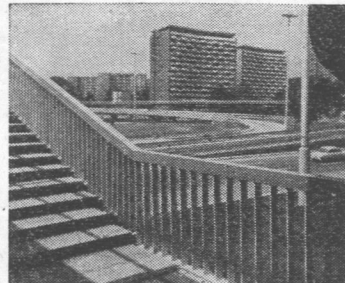
Parallèlement, des éditions spéciales relatives au château seront publiées. Déjà un album „Wilanów” vient de sortir. Viendront encore „Les trésors de l'art à Wilanów” et une „Monographie des intérieurs du palais de Wilanów”. Des timbres-postes spéciaux seront également édités pour l'occasion.

EN COURANT

La banque coopérative située à Stary Sącz fête son 100^e anniversaire. Elle fut fondée en 1876 et répandait parmi les ruraux et les citadins les principes d'une action commune dans l'économie. Actuellement la banque compte quelque 2000 coopérateurs qui ont déposé plus de 165 millions de zlotys d'économie.

L'Association des Amis de Białystok prépare une vaste monographie et un album sur Białystok. A cet effet elle recherche tous matériaux et éditions anciennes sur la ville (dans toutes les langues), gravures, actes, sceaux, cartes postales, etc... L'adresse: Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku, ul. Lipowa 14 — 15-427 Białystok.

Cette fois les bisons de Białowieża ont pris le train en direction de la Corée du Nord. Ils sont quatre à faire le voyage qui durera 15 jours. Une fois sur place, ils seront lâchés dans une réserve spéciale qui les attend. Tout le temps du voyage, des spécialistes s'occuperont des bêtes.

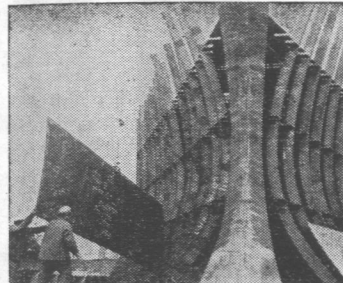


Un Musée pharmaceutique est en train de se former à Czełstochowa. Des objets et installations de pharmacies anciennes ont été rassemblés et une première exposition a été organisée à la Société Pharmaceutique de l'endroit qui a pris l'initiative de monter le futur musée.

Les XVI^e rencontres théâtrales de Kalisz ont vu cette année la participation des meilleures troupes de Pologne venues de Cracovie, Varsovie, Opole, Poznań, Łódź, qui ont donné des pièces mises en scène par les meilleurs hommes de théâtre de Pologne dont Konrad Swiniarski (décédé l'an passé), Andrzej Wajda, Kazimierz Dejmka, Krystyna Skuszanka etc...

LES TRAVAUX AVANCENT A OŻARÓW

La fabrique de câbles construite à Ożarów en commun avec la firme française Saterete grandit à vue d'oeil. Le hall principal est prêt et on s'y livre au montage des machines. Actuellement on pose les fondations d'un bloc de 11 étages qui abritera les laboratoires. Comme dans la fabrique, les installations seront toutes livrées par les Français. Ce dernier bloc et quelques autres sections seront terminées au cours du troisième trimestre de l'année prochaine. Quant à la fin de l'ensemble de la construction, elle est prévue pour mars 1979. La production proprement dite commencera en partie l'année prochaine. Elle portera sur des câbles de cuivre de différents types dont des câbles téléphoniques. Certains auront un diamètre de quelques millimètres qui permettront la transmission de 3000 conversations téléphoniques à la fois. Un câble traditionnel qui remplirait les mêmes fonctions, devrait avoir 30 cm de diamètre.



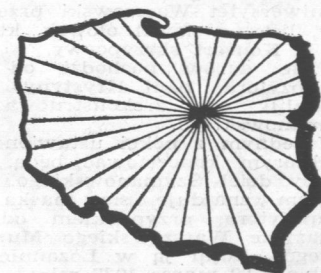
L'AIR DU TEMPS

Si on devait se livrer à un sondage d'opinion pour savoir le nombre exact des personnes pratiquant un sport toute l'année, il s'avérerait que beaucoup ne se livrent aux joies du sport que pendant la période des grandes vacances ce qui est, réparti sur les douze mois de l'année, fort peu. Peut-être que davantage font de la gymnastique en chambre pour garder un semblant de forme mais faut-il appeler cela du sport? En tous cas c'est mieux que rien.

Cependant le nombre des sportifs proprement dit va en augmentant et les contacts franco-polonais dans ce domaine sont très animés. Savez-vous qu'il y a échange entre les équipes, les entraîneurs, médecins et scientifiques s'occupant de la culture physique? En 1975 on a noté plus de 150 rencontres franco-polonaises portant sur 22 disciplines. L'avantage de ces rencontres est qu'elles touchent tous les âges depuis les cadets et juniors jusqu'aux représentations nationales des seniors. Les rencontres, cela veut dire des camps d'entraînement commun qui outre les liens d'amitié qui se nouent, apportent des résultats concrets de part et d'autre. Très souvent des sportifs polonais s'entraînent à Font-Romeu avant d'importantes manifestations.

La Pologne a lancé il y a quelque temps l'idée de concours olympiques d'art, les Français soutiennent cette proposition. Les Polonais travaillent encore étroitement avec l'organisation internationale „fair play” existant en France.

Et si les sportifs amateurs suivaient l'exemple des professionnels? Les amateurs au premier degré, ceux du dimanche ou des grandes vacances! Comme le font déjà les pêcheurs à la ligne car nous savons maintenant que le lancer est aussi un sport.



En direct de Pologne

W trzydzieści dziewięć lat po śmierci artysty uroczyste otwarto tu niewielkie muzeum, poświęcone Jego pamięci. Wówczas zjechali tu wszyscy, którzy pragnęli oddać hołd kompozytorowi — delegacje młodzieży, wybitni przedstawiciele życia kulturalnego, dawni przyjaciele...

Górska kapela Maśniaków przygrywała gościom, ze wzruszeniem przekraczającym próg domu, gdzie Szymanowski spędził kilka lat swego życia. Tu powstały dzieła, które Jego twórczość rozślawiły na świecie — balet narodowy „Harnasie”, pieśni kurpiowskie, IV Symfonia koncertująca, II Koncert skrzypcowy, mazurki...

Na otwarciu — o czym już pisaliśmy — przybył też z Paryża Serge Lifar, wybitny francuski tancerz, choreograf i teoretyk baletu. To jego druga wizyta w „Atmie”.

Tłumnie przyszli miejscowi, dobrze jeszcze pamiętający wielkiego kompozytora — wiekowi fiakrzy, którzy wozili Go nie zatłoczonymi jeszcze wówczas ulicami miasta i stara gaździna Walczakowa, od której odnajmował willę. Wspomina, że dobrze Mu się tu mieszkano, bo „Atma”, to znaczy wytchnienie, a tego kompozytor najbardziej potrzebował zmęczony podróżami, koncertami, wyczerpaną pracą i chorobą.

Wśród barwnego tłumu gości byli i ci, którzy przed laty zapraszali Szymanowskiego na swoje wesela. Chętnie tam chodził, by przysłuchiwać się śpiewom i melodiom góralskim; ich odbicie znaleźć można w wielu dziełach, tego najwybitniejszego polskiego kompozytora pierwszej połowy XX wieku, twórcy nowożytnego narodowego stylu w muzyce.

Z okazji 30 rocznicy śmierci kompozytora w r. 1967 powstała inicjatywa odkupienia „Atmy” z rąk prywatnych i stworzenia muzeum, które zgromadzi wszystkie pozostałe po kompozytorze pamiątki. Liczono na ofiarność społeczeństwa, na życzliwość i bezinteresowność osób posiadających sprzęty, przedmioty i rzeczy osobiste, należące niegdyś do artysty. Nie zabrakło chętnych do pomnażania zasobów muzeum, powstającego jako filia Muzeum Narodowego w Krakowie. Remontem budynku zajęli się specjaliści. Szczególny zaś jest wkład w jego rekonstrukcję cieśli górali Władysława Gawlika i Stanisława Walkosza.

Dzięki hojności i zaangażowaniu wszystkich, którym bliska jest muzyka Szymanowskiego, powstało bogactwo się z każdym dniem muzeum. Płynęły dary — wpłacano pieniądze na odbudowę „Atmy”, przynoszono, przysyłano i oddawano pamiątki, stanowiące dziś cenne źródło wiedzy o życiu i twórczości artysty.

Pokoje zapełniły się sprzętami, których używał. Pianino, fotele, stolik, biurko i maszyna do pisania. Frak, zdjęcia, obrazy, listy, rękopisy... Przedstawiciele starego zakopiańskiego rodu Wawrytków przynieśli budzik, niegdyś stanowiący własność kompozytora, a pani Helena Wawrytko-Gąsienica trzy kieliszki ze szkła, obrzeżone srebrną obwódką. Przed laty otrzymała je wraz z mężem Wojciechem jako prezent ślubny od Karola Szymanowskiego.

Uniwersytet Warszawski przekazał partytury, listy, a nawet ołówki, którym pisany był II Koncert skrzypcowy.

Wiele darów pochodzi od siostrzenicy kompozytora, pani Krystyny Dąbrowskiej. Pozwoliły one zrekonstruować pracownię Szymanowskiego.

W jednym z pokoi ustawiono fortepian, na którym koncertować będą wybitni odtwórcy dzieł Szymanowskiego. Nad instrumentem znajduje się maska pośmiertna kompozytora, przypadkiem odnaleziona w magazynie Warszawskiego Muzeum Narodowego. Zdjął ją w Lozannie miejscowy rzeźbiarz 29 marca 1937 roku.

I tak dzięki dobrej woli i ofiarności miłośników muzyki Karola Szymanowskiego powstało niewielkie, lecz jakże ważne dla naszej kultury narodowej muzeum w dolinie na Kasprusiach w Zakopanem.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia: JANUSZ PODLECKI



„Atma” — zakopiański dom Karola Szymanowskiego, w którym mieszkał i tworzył

- znaczy w

Pracownię kompozytora zapełniły sprzęty i przedmioty, które znajdowały się tu za





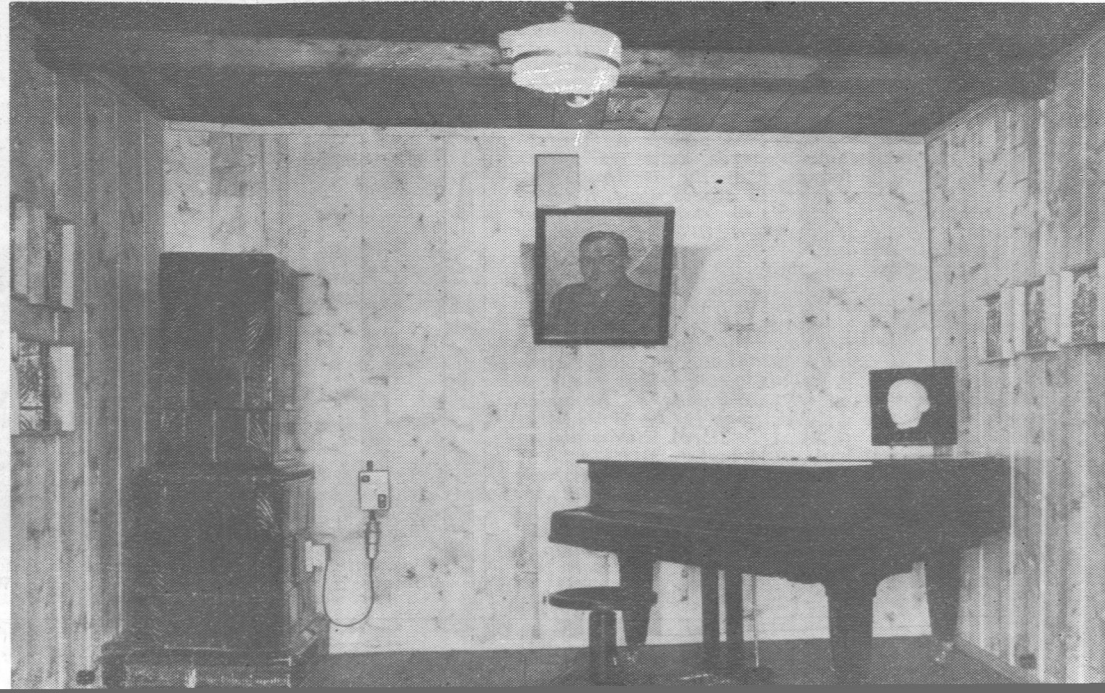
W latach 1930—1936

»Atma« Przytchnienie



Oszklona szafka z pamiątkami po Karolu Szymanowskim. Na górnej półce czarny krzyżyk, jedyny ocalały przedmiot z rodzinnej Tymoszówki

Nad fortepianem maska pośmiertna Szymanowskiego



Jego życia



**...Skromny góralski dom...,
ale bardzo miły
i przytulny.
Mam cztery pokoje.
Sypialny, jadalny,
gabinet
i mały gościnny.
Bardzo mi się
tu podoba...
Z dala od ulicy,
więc cicho,
przy tym
nie bardzo daleko
od „miasta”...
Tak pisał
Karol Szymanowski
w roku 1930 o swojej
zakopiańskiej willi
na Kasprusiach.**



Vacances en Pologne! Sous ce titre nos Lecteurs trouveront à partir de ce numéro des informations qui les guideront dans l'organisation de leurs vacances en Pologne. Aujourd'hui, le vademecum touristique. (Pour les adresses se reporter à celles figurant dans le texte polonais sous le point donné).

Tous les touristes doivent être munis d'un visa polonais délivré dans les différents consulats polonais. La validité du visa est de trois mois. Les formalités peuvent être accomplies par chaque touriste individuellement (au point I adresses des consulats) ou bien par l'intermédiaire des agences touristiques (voir point II).

Pour les touristes motorisés, outre les papiers concernant le véhicule, il faut se munir d'une police d'assurance de responsabilité civile. Si on le désire on peut contracter une assurance polonaise dite auto-casco, à presque tous les postes frontière. Aux mêmes endroits on trouvera guides, cartes, bons d'essence et un bureau de change.

Si un chien ou un chat est emporté avec soi, un certificat de santé de l'animal, délivré par un vétérinaire, est indispensable.

La monnaie polonaise est le zloty. Au change, un dollar vaut 19,82 zł. Le touriste qui change son argent dans les agences de voyage (Orbis ou l'Union polonaise d'automobile) reçoit une prime de 66% ce qui porte le change d'un dollar à 33,20 zł.

Avant le départ ou au passage de la frontière, il faut changer l'argent français en bons. Par jour, le minimum est de 50 F pour les citoyens des pays européens et de 25 F pour la jeunesse de moins de 26 ans (ainsi que les membres des Associations Internationales de Jeunesse). Il est interdit de changer de l'argent auprès des personnes privées, on ne peut sortir de Pologne davantage d'argent qu'on en avait déclaré à son arrivée.

Outre les objets personnels et son matériel photographique sportif, touristique ou autre, on peut entrer sans payer de frais de douane, des souvenirs dont la valeur ne dépasse pas 6000 zł. Il est interdit de prendre avec soi: narcotiques, éditions et objets au caractère pornographique et documents contraires aux intérêts de la République Populaire de Pologne.

En quittant la Pologne on peut emporter des souvenirs dont le montant ne dépasse pas 1000 zł. Il peut être supérieur si une partie des achats a été faite en devises étrangères dans les points de vente suivants: Cepelia, Baltona, Pewex et Desa. Pour les objets d'art, d'artistes vivants, achetés à Desa, Cepelia et dans les galeries d'art, il n'y a pas de frais de douane.

Attention, les touristes motorisés. Il est bon de se familiariser avec le code de la route polonais, ainsi les véhicules se trouvant sur les ronds-points ou les places ont la priorité absolue! La vitesse est limitée à 100 km à l'heure sur les routes et à 50 km dans les villes. Dans les stations d'essence CPN on peut se procurer de l'essence à 94 octanes (11,20 zł le litre) ou à 78 oc. (6,50 zł le litre). Les stations sont en général ouvertes de 6 h à 22 h. et certaines, nuit et jour. La place dans les parkings urbains est de 15—20 zł. par jour.

Pour des informations détaillées s'adresser à la plus grande agence de voyage polonaise Orbis (voir les adresses au point III).

Od tego numeru
»Tygodnik Polski«
będzie publikował,
pod takim właśnie hasłem,
specjalnie
dla naszych
Czytelników
informacje o tym,

**WAKACJE
W
POL
SCE**

na co warto zwrócić uwagę
planując wakacje w Polsce.

Dziś przekazujemy Wam Turystyczne vademecum będące ogólną informacją o możliwościach i warunkach pobytu wypoczynkowego w Kraju.



W sezonie to przejście graniczne w Kudowej-Słonem przekracza dziennie 6 tys. turystów, głównie z Czechosłowacji, Francji i Włoch.

Wizy i przejścia graniczne

Turyści wjeżdżający na teren Polski winni być zaopatrzeni w wizy.

Ażeby otrzymać wizę polską należy złożyć w konsulacie polskim: wypełniony formularz (w 3 egzemplarzach), 2 fotografie i paszport (ważny co najmniej 6 miesięcy). Jeśli podróżującemu towarzyszą dzieci w wieku poniżej 16 lat, które nie posiadają osobnych paszportów ale wpisane są do paszportu osoby dorosłej, należy podać to na formularzu wizowym.

Wiza polska uprawnia do przekroczenia granicy w każdym punkcie granicznym. Ważność wizy 3 miesiące; koszt — 43 F (bez porta).

Obywatele polscy, posiadacze paszportów zarówno konsularnych, jak i krajowych, nie są obowiązani do posiadania wizy tranzytowej przy przejeździe przez Niemiecką Republikę Demokratyczną. Muszą posiadać natomiast wizę belgijską i wizę Republiki Federalnej Niemiec, jeżeli przejeżdżać mają przez terytorium tych państw.

Obywatele francuscy z kolei zaopatrzyć się powinni w wizę Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz innych krajów socjalistycznych, jeśli trasa ich podróży prowadzi przez te kraje.

I. Formalności wizowe załatwiać można w konsulacie osobiście, względnie drogą korespondencyjną. Podajemy adresy wszystkich polskich konsulatów we Francji:

Konsulat Generalny w Paryżu: 31, rue Jean Goujon, 75008 — Paris, tel. 359 37 91, Konsulat Generalny w Lille: 60-62, rue de l'Hôpital Militaire, 59-Lille, tel. 57 55 01 oraz 57 55 25.

Konsulat Generalny w Lyonie: 8, rue Tête d'Or, 69000 — Lyon, tel. 52 14 85. Konsulat Generalny w Strasburgu: 1, Boulevard Jean Sébastien Bach, 67000 — Strasbourg, tel. 61 38 00.

Godziny przyjęć poszczególnych konsulatów: Paryż — codziennie z wyjątkiem poniedziałków i sobót, w godz. 10-12.30; Lille, Lyon i Strasburg — codziennie z wyjątkiem sobót, w godz. 9-12.

II. Załatwianiem wiz zajmują się również biura podróży współpracujące z Polskim Biurem podróży „Orbis”. Oto kilka adresów:

Stowarzyszenie „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong 75002 — Paris, tel. 260 96 20 i 260 00 21;

„Transtours”, 49, avenue de l'Opéra, 75002 — Paris, tel. 742 47 39;

„Opéra-Lafayette”, 26, rue La Fayette, 75009 — Paris, tel. 770 17 69;

„Tourpol”, 72, Avenue de St. Ouen, 75018 — Paris, tel. 627 13 14;

„Lens-Voyages”, 48, rue de la Gare, 68-Lens, tel. 28 47 40;

„Express”, 8, rue du Pont de Commines, 59-Lille, tel. 55 11 05;

„Transtours”, 4, place de Patinière, 59 — Lille, tel. 55 18 66;

„Polonia”, 26, Cours Vitton, 69006 — Lyon, tel. 24 65 74;

„Tourpol”, 9, rue des Hêtres, 68540 — Bollwiller, tel. 48 12 98;

„Tourpol”, 5, place des Paraiges, 57000 — Metz, tel. 75 22 78;

„Lens-Voyage”, 5/7, rue Pierre Terrat, 57000 — Metz, tel. 68 85 47;

„Transtours”, 5, rue des Argonnes, 57240 — Knutange, tel. 84 15 87.

Dalszy ciąg na stronie 22



Jeden z licznych gościńców, gdzie turyści mogą przenocować lub zjeść posiłek



Na szlakach wodnych kursują specjalne jednostki pływające CPN (Centrala Produktów Naftowych) zaopatrujące turystów w paliwo do samochodów, motocykli i motorówek



Takie parkingi przy głównych drogach ułatwiają wypoczynek. Często usytuowane są w miejscach atrakcyjnych krajobrazowo

Uwaga turyści zmotoryzowani

Poza paszportem i wizą polską należy posiadać: prawo jazdy, dowód immatrykulacji wozu (lub „carte grise”), polisę ubezpieczeniową od odpowiedzialności cywilnej. Można też (i warto) ubezpieczyć się od następstw nieszczęśliwych wypadków i uszkodzeń pojazdu na obszarze Polski (tzw. auto-casco). Można to załatwić prawie na wszystkich przejściach granicznych. Tam też kupić można mapy, przewodniki, bony paliwowe oraz wymienić pieniądze.

Jeśli ktoś chciałby zabrać ze sobą w podróż do Polski psa lub kota, zaopatrzyć się winien w zaświadczenie weterynarza o szczepieniu przeciw wściekliznie i stanie zdrowia zwierzęcia.

Przepisy celno- -dewizowe

W Polsce walutą obowiązującą jest złoty. Przeliczenie walut obcych wynosi 19,82 zł za 1 dolar. Turysta wymieniający waluty obce w kantorze wymiany biur podróży (Orbis, Polski Związek Motorowy, Almaturo, Juventur, Sport-Tourist, Gromada, Turysta) otrzymuje premię w wysokości 66% kursu wymiany, co łącznie daje 33,20 zł za 1 dolara.

Przed wyjazdem do Polski, względnie w momencie przekraczania granicy polskiej dokonać należy wymiany pieniędzy francuskich na bony, za które otrzymuje się w Kraju złote polskie. Minimalna kwota wymiany na 1 dzień od 1 osoby wynosi: 50 F dla obywateli krajów europejskich, 25 F dla młodzieży poniżej 26 lat (oraz członków Associations Internationales de Jeunesse), 13,50 F dla obywateli polskich za zgodą placówki konsularnej).

Poza biurami podróży i przejściami granicznymi waluty obce wymieniać można w kantorach Narodowego Banku Polskiego, Banku Handlowego, Polresu i Polskich Linii Lotniczych. Wymiana u osób prywatnych jest karalna. Posiadane waluty obce należy wpisać do deklaracji celnej przy wjeździe do Polski. Nie wolno wywieźć z Polski większej sumy niż zadeklarowana przy wjeździe, nie wolno też przywozić i wywozić waluty polskiej.

Przedmioty osobistego użytku przewozić się przez granice Polski bez ograniczeń. Przywóz niektórych wyrobów podlega jednak ograniczeniu. Tak więc wolno z wyrobów tytoniowych przewozić do 250 sztuk papierosów lub do 50 sztuk cygar, albo 0,25 kg tytoniu, natomiast z napojów alkoholowych 1 butelkę wina (1 litr) i 1

butelkę innego napoju alkoholowego, tej samej pojemności, z wyjątkiem spirytusu. Posiadane wyroby spożywcze nie mogą przekraczać ilości, niezbędnej na czas podróży.

Można mieć przy sobie biżuterię osobistą ze złota, platyny, kamieni szlachetnych lub pereł naturalnych, jeśli waga nie przekracza łącznie 50 gramów. Nie podlega też oczeniu środek lokomocji (samochód, motocykl, skuter), sprzęt fotograficzny, sportowy i turystyczny, przenośny instrument muzyczny oraz przenośne urządzenia, takie jak: telewizor, radiodiodobiornik-magnetofon itp. Nie nakłada się ponadto opłat celnych na upominki, jeśli ich łączna wartość nie przekracza kwoty 6000 zł.

Niektóre punkty z tej informacji wymagają wyjaśnienia. Otóż w przypadku wyrobów tytoniowych i napojów alkoholowych zwolnienia od cła przysługują osobom, które ukończyły 17 lat. Można też mieć przy sobie biżuterię osobistą o wadze przekraczającej 50 gramów, jednakże trzeba powiadomić o tym fakcie ustnie celnika, który zgłoszenie odnotuje w deklaracji dewizowej. Zwolnionych dodatkowo od cła przedmiotów nie można później pozostawić w Polsce, należy je bowiem okazać przy wyjeździe.

Istnieją jednak przedmioty i materiały, których przywóz do Polski podlega ograniczeniom lub jest wręcz zakazany. Nie wolno więc przywozić narkotyków, wydawnictw i przedmiotów o charakterze pornograficznym, a także dokumentów i innych materiałów, mogących służyć celom sprzecznym z dobrem i interesami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Przewiezienie przez granicę broni palnej i amunicji jest dozwolone jedynie na podstawie zaświadczenia, wystawionego przez odpowiedni urząd konsularny PRL.

Po zakończeniu pobytu w Polsce turyści mogą wywieźć bez cła wszystkie przedmioty, które mieli przy sobie, przy pierwszym przekraczaniu granicy oraz wyroby tytoniowe w ilości, jak przy wjeździe do Kraju. Nie podlegają też oczeniu przedmioty otrzymane w upominku lub zakupione, jeśli ich łączna wartość rynkowa w Polsce nie przekracza kwoty 1000 zł. Wartość zakupionych przedmiotów może być tylko w tym przypadku wyższa, jeśli zostały nabyte za połowę kwoty w złotych polskich, pochodzącej z udokumentowanej wymiany zagranicznych środków płatniczych, przywiezionych przez turystę do Polski. Zwalniana się też od cła przedmioty zakupione za zagraniczne środki płatnicze w sklepach uprawnionych do prowadzenia handlu przedmiotami użytku kultury („Desa”, „Cepelia”, galerie artystyczne).

Odrębnej zgody urzędu celnego wymaga wywóz wyrobów kryształowych o wartości przekraczającej 1000 zł, tkanin i dzianin bawełnianych i bawełnopodobnych, wydanych po 1950 roku polskich znaczków pocztowych, w ilości ponad 30 sztuk, a także innych znaczków w każdej ilości, leków produkcji zagranicznej, wyrobów jubilerskich, odzieży, bielizny i obuwia dla dzieci do lat 10. Jeśli turysta nie otrzymał wymaganej zgody, wszystkie te przedmioty podlegają oczeniu.

Odrębnej zgody urzędu celnego wymaga wywóz wyrobów kryształowych o wartości przekraczającej 1000 zł, tkanin i dzianin bawełnianych i bawełnopodobnych, wydanych po 1950 roku polskich znaczków pocztowych, w ilości ponad 30 sztuk, a także innych znaczków w każdej ilości, leków produkcji zagranicznej, wyrobów jubilerskich, odzieży, bielizny i obuwia dla dzieci do lat 10. Jeśli turysta nie otrzymał wymaganej zgody, wszystkie te przedmioty podlegają oczeniu.

Przepisy drogowe, benzyna, parkingi

Dla własnego bezpieczeństwa przed wyjazdem samochodem do Polski warto dokładnie poznać polskie przepisy drogowe. W Polsce obowiązują ruch prawostronny, ale uwaga: pojazdy znajdujące się na rondach i placach, gdzie występuje ruch okrężny, mają pierwszeństwo! Dozwolona szybkość 100 km/h, w miastach 50 km/h. W miastach nie wolno używać sygnałów dźwiękowych.

Dystrybucją paliw, olejów i drobnych akcesoriów zajmują się stacje CPN. W handlu znajdują się dwa rodzaje benzyny: 94-oktanowa (11,00 zł za litr) i 78-oktanowa (6,50 zł za litr). Tylko część stacji benzynowych otwarta jest przez całą dobę.

We wszystkich większych miastach są parkingi strzeżone. Opłata 15—20 zł za dobę.

Informacje i usługi

III. Szczegółowych informacji o warunkach podróży do Polski i po Kraju udzieli Wam następujące agencje:

Francja: Office Polonais de Tourisme „Orbis” 18, rue Louis-le-Grand, Paris 2, tel. 073 62 26 i 742 05 06,

Belgia: Office Polonais de Tourisme „Orbis”, 4, rue de Progres, B-1000 Bruxelles, tel. 18 76 96,

Holandia: Polish Travel Office „Orbis” Publicity and Information Centre Amsterdam, Leidestraat 64, tel.: (020)64-867 i 64-864.

W Polsce turyści zagraniczni mogą załatwić różne formalności i skorzystać z usług i informacji w biurach „Orbisu” na terenie całego Kraju. Informacją służy również szeroko rozgałęzioną sieć biur Informacji Turystycznej opatrzonych znakiem „it”.

Najważniejsze z usług świadczonych przez „Orbis”: organizowanie przyjazdów grupowych i indywidualnych z różnymi ciekawymi programami (zwiedzanie zażytków, imprezy kulturalne, imprezy dla różnego rodzaju specjalistów, jak lekarze, rolnicy, dla hobbistów itp.). „Orbis” zajmuje się też organizacją czasów leczniczych w znanych polskich uzdrowiskach, czasów w siodle, polowań, czasów wędkarskich.

„Orbis” posiada hotele, restauracje i kawiarnie we wszystkich miastach Polski, a także pensjonaty w najbardziej atrakcyjnych miejscowościach wypoczynkowych. Zajmuje się sprzedażą biletów do kin, teatrów, na imprezy kulturalne i sportowe. W placówkach „Orbisu” można dokonać wymiany walut, zakupić foldery i przewodniki.

W największych polskich miastach „Orbis” prowadzi punkty wypożyczania samochodów bez i z kierowcą.

Zdjęcia: CAF

Turystyczne vadamecum

Malujemy mieszkanie

W

ios-
na to okres, który nas szczególnie mobilizuje. Mamy ochotę sprawić sobie koniecz-
nie coś nowego z ubrania, zmienić uczesanie, dokonać korzystnych zmian w naszym wygładzie. Z wiosną ogarnia nas również „szał” porządków; remontujemy, sprzątamy, a przede wszystkim — malujemy mieszkanie.

Malowanie ścian oznacza często modernizację naszego domu. Jest to zarazem znakomita okazja do przestawienia mebli, a niekiedy i zmiany urzędzenia. Dlatego problem, na jaki kolor się zdecydować nie jest prosty, zwłaszcza, że nie można „zdjąć” go ze ścian tak łatwo jak tkaniny czy obrazy.

Kolor, o czym należy pamiętać, jest elementem stanowiącym w głównej mierze o klimacie naszego domu. Ma on również, co zostało naukowo stwierdzone, istotny wpływ na psychikę człowieka.

I tak np. ostre czerwienie (karmin, cynober) — męczą i denerwują, nie pozwalając na pełne odprężenie. Kolor bordo wywołuje uczucie przygnębienia, fiolet natomiast w swoim oddziaływaniu jest tak depresyjny, że m. in. zabroniono używania go w klinikach dla nerwowej i psychicznie chorych. Stwierdzono bowiem, że chorzy przebywający w pokojach pomalowanych na ten właśnie kolor częściej popadali w stan melancholii.

Kolor żółty, kojarzący się swoimi odcieniami ze słońcem i zbożem, wywołuje uczucie radości i odprężenia. Zielony i niebieski działają odświeżająco i rozluźniają psychicznie.

Kolor pomieszczenia może wywołać u ludzi, zarówno tych, którzy zetkną się z nim na krótko, jak i tych, którzy stale w nim przebywają, bardzo różne, krańcowo odmienne odczucia — od wesołości i optymizmu, aż po frustrację i depresję.

Kolory mogą również dawać odczucie ciepła lub zimna. Wszelkie odcienie koloru pomarańczowego, różowego, żółtego i brązowego — skupiające światło — działają „ogrzewająco”. Kolorami „oziębłymi” są zieleń i nie-

bieski, ponieważ rozrzedzają światło.

Kolory mają również wpływ na wizualne zwiększenie lub zmniejszenie pomieszczenia. Np. „cieple” przybliżają do nas ściany. Dlatego należy zrezygnować z malowania bardzo małego pokoju na różowo lub pomarańczowo, chyba, że zależy nam szczególnie na stworzeniu atmosfery buduarowej przytulności. Natomiast bardzo duży pokój pomalowany na „zimny” kolor niebieski lub zielony może wywołać wrażenie zbliżone do tego, jakie odczuwamy znajdując się na krytym basenie lub na ślizgawce.

Ten wywód na temat kolorów dotyczy oczywiście wprowadzania ich na dużych płaszczyznach takich jak sufity i ściany. Nie dotyczy natomiast takich elementów wnętrza jak meble, tkaniny, dywany itp. Warto jednak zdać sobie sprawę z tego, że kolor ścian w naszym domu nie może być sprawą przypadku, nie powinno tu również decydować szczególne „ukochanie” przez nas jakiejś określonej barwy.

Wnętrze mieszkalne powinno wpływać kojąco na nasze samopoczucie. Unikajmy więc również malowania ścian w różne wzorki geometryczne, kwiatki i barwne plamy. Męczy to wzrok, nie mówiąc o tym, że do takiego „malarstwa” ściennego trudno dobrać tkaniny, dywany, poduszki, obicia itp. i w efekcie w mieszkaniu powstaje niepokojąca orgia barw.

Ściany to tylko tło dla wszystkich przedmiotów znajdujących się w mieszkaniu, nie należy więc podkreślać ich kolorystycznie.

My osobiście radzimy pomalować mieszkanie na biało. Biały jest bowiem tym właśnie kolorem, który w każdym wnętrzu, małym czy dużym, wpływa korzystnie na samopoczucie każdego człowieka.

Kolor biały, jako najbardziej neutralny, jest świetnym łącznikiem kolorystycznym uatwiającym kompozycję wszystkich pozostałych barw w mieszkaniu. Na białym tle najkorzystniej można wyeksponować obrazy i wszystkie inne ściennie elementy dekoracyjne. Pojęcie „biały” rozciąga się oczywiście na całą gamę bieli złamanych, w odcieniach ciepłych i zimnych.

Ściany malujemy do punktu styku z sufitem, ewentualnie „na okrągło” — to znaczy całość w tym samym odcieniu.

Najkorzystniej prezentują się pokoje pomalowane wszystkie na jednaki kolor. Je-



żeli chcemy wprowadzić kontrast — zróbmy to np. w przedpokoju, malując sufit na ostry kolor lub w taki sam sposób ścianę, na której znajduje się wieszak.

W jasno pomalowanym pokoju można efektownie zkomponować jedną ze ścian, malując ją w podłużne, dość szerokie pasy: biało-żółte lub biało-szare. Na takim tle dobrze wyglądać będzie stary obraz lub antyczne lustro w złotej ramie.

Uwaga: zanim zaczniemy malowanie, zdecydujemy, gdzie i co powiesimy na ścianach. W wybrane miejsca wbijamy drewniane kołki do haków. Ta przezorność jest konieczna, żeby potem nie zniszczyć świeżo odnowionej powierzchni. Zastanówmy się również, czy nie będą nam potrzebne

dodatkowe punkty świetlne. Wszelkie kontakty i przewody elektryczne trzeba zainstalować przed malowaniem mieszkania.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA
I IRENA LANGE



LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W antycznej Grecji używano się określenia „siedem cudów świata”, czyli siedem najwspanialszych budowli i pomników starożytności: egipskie piramidy, wiszące ogrody Semiramidy w Babilonie, świątynia bogini łowów Artemidy, olbrzymi posąg Zeusa na Olimpie, grobowiec króla Mauzolososa (od jego imienia pochodzi słowo „mauzoleum”) w mieście Halikarnas, trzydziestodwumetrowy posąg boga słońca Heliosa na wyspie Rodos oraz zbudowana na wyspie Faros, u wejścia do portu w Aleksandrii stuosiemdziesięciometrowa latarnia morska.

Oprócz grobowców farao-

nów i króla Mauzolososa, żaden z owych cudów, którymi zachwycał się starożytni, już nie istnieje, a wieki nowożytne nie zastąpiły ich własnymi „siedmioma cudami”. Oczywiście, wieki nowożytne też legitymują się mnóstwem uspaniałości. Ale gdyby mieszkańcy antycznej Grecji ożyli i zwrócili się do nas z prośbą o wymienienie siedmiu najpiękniejszych dzieł dzisiejszego świata, zdania byłyby z pewnością tak podzielone, że w żaden sposób nie można by było osiągnąć jedności. Jedni rozwodziliby się zapewne w pochwałach nad urokiem placu św. Marka w Wenecji lub nad majestatycznością Wersalu, drudzy unosiliby się może nad wieżą Eiffla lub nad drapaczami chmur nowojorskiego Manhattanu.

A ja? Co ja bym powiedział?... Starabym się zapewne zareklamować moją rodzinną Wielkopolskę i sąsiadującą z nią Kujawę. Poza tym z uwagi na pana Stanisława Haliysa z Athis-Mons, który zaszczylił mnie w marcu serdecznymi i szczerymi życzeniami imiennymi (niech Mu za to będą dzięki), wystawiłbym pod niebiosa tę część starego naszego Kraju, gdzie sympatyczny mój korespondent ujrzał światło dzienne, tzn. Rzeszowskie. Nadto usiłowałbym przedstawić w korzystnym świetle Nord, nad którego hałdowymi

kopcami i kopalnianymi wieżami wyciągowymi nasze zarobkowe wychodźstwo rozpięto tęczę polskiego folkloru. A w końcu rzekłbym, podobnie jak wybitny pisarz flamandzki Styn Streuvels, iż „najpiękniejszym i najprzejemniejszym obrazem, jaki może się przedstawić oczom ludzkim, jest widok uspionego dziecka”.

Nie bez kozery przytaczam tutaj te słowa Styna Streuvelsa. Wszak niedawno temu, ściśle mówiąc pierwszego czerwca, święcony był Dzień Dziecka. Wprawdzie we Francji i Belgii tego święta się nie obchodzi, wprawdzie Dzień Dziecka święcony jest nie u nas, lecz w Polsce, ale przecież my już od tylu lat uczestniczymy duchowo, dzięki „Tygodnikowi”, w życiu starego naszego Kraju, że przyswoiliśmy sobie niejako Dzień Dziecka, a uczyniliśmy to tym łatwiej, że nie straciliśmy jeszcze całkowicie z oczu swojego dzieciństwa. Choć bowiem wiek pochyla nas ku ziemi, choć z matek i ojców przeobraziłyśmy się w babki i dziadków, a nierządkiem nawet w prababki i pradziadków, jednak po dziś dzień nadchodzą nas takie chwile, w których czujemy się na powrót dziećmi.

Mnie — i chyba nie tylko mnie — chwila taka nasza właśnie teraz, na przelocie maja i czerwca, na styku Dnia Dziecka ze Świętem

Matki. Oczywiście, w Święto Matki żonom, córkom i wnuczkom dajemy upominki, składamy życzenia. A także matkom, jeśli te nasze starszuszki jeszcze żyją. Wielu z nas w tym dniu niesie jednak kwiatek już na cmentarz — na grób matki.

I w tym miejscu przychodzi mi na pamięć przeczytany przed laty utwór Stefana Flukowskiego. Utwór ten jest jedynym — poza tomem zawierającym korespondencję adresowaną przez Juliusza Słowackiego do Salomei Bécu — polskim dziełem literackim noszącym tytuł „Listy do matki”. W książce tej stolarz nazwiskiem Rozmiar, który spędził dwadzieścia pięć lat w Ameryce, opowiada o tym, jak to w trakcie swojego pobytu w Nowym Świecie zbudował tam swojej niezyczącej matce pomnik. „Nie pytałem się wcale — mówi — tylko pracowałem jak ten koń. A tam kto pracuje, to mu wszystko wolno, uważają go za świętego albo i lepiej jeszcze. W miesiąc pomnik miał sto metrów, z czego trzydzieści w fundamencie”.

Naturalnie, Rozmiar kłamie jak najęty. Nie sposób przecież wznieść stumetrowy pomnik. Ale nie jest też wykluczone, że budował ten pomnik na cokole swego serca.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Już zupełnie nie mogę sobie z tym poradzić. Jesteśmy dwadzieścia lat po ślubie, od pewnego czasu bardzo się między nami pogorszyły stosunki. Intymnego życia już prawie nie ma, natomiast coraz częściej są kłótnie i awantury. Ostatnio mój mąż (ja mam 48, on 50 lat) sobie wymyślił, że ja mam kochankę, młodego zupełnie człowieka, młodszego ode mnie o blisko dwadzieścia lat. Z tym chłopcem razem pracujemy, przyjaźnimy się z sobą, on często radzi się mnie w swoich życiowych sprawach. Ma żonę, którą niedawno poślubił i uważa to małżeństwo za nieporozumienie. Niekiedy idziemy do bistro

na kawę czy szklaneczkę wina. Od czasu do czasu zapraszam tego chłopca do naszego domu, zawsze, gdy jest mąż. Dotychczas nawet chętnie z nim rozmawiał, ale ostatnio zapał się w sobie i, gdy ten wchodzi, tamten wychodzi. Nie rozumiałam, o co chodzi, bo daję Pani słowo honoru, że prędzej bym się wszystkiego spodziewała niż posądzenia mnie o romans z tym człowiekiem. Nigdy nie interesowałam się takimi młodziami, a zwłaszcza teraz, kiedy w ogóle ani mi w głowie jakieś flirty. Poza tym bardzo mi zależy, żeby się nie ośmieszać. Wiem, jak śmiesznie wygląda starsza kobieta romansująca ze smarkaczem. Gdy mąż wreszcie kiedyś wyduśli z siebie, o co mu chodzi, wybuchnęłam szczerym śmiechem. To go jeszcze bardziej rozeźliło i już w ogóle nie możemy się teraz porozumieć. Jak wytłumaczyć mężowi te rojenia, jak go przekonać, że to wszystko wymysł jego chorej wyobraźni? PODEJRZEWANA

SZANOWNA PANI!

Powiem na wstępie, że mężczyźni w tym wieku, jeśli sami nie latają za spódniczkami (i to młodymi), lubią sobie wymyślać takie historie. Wynika to z ich kompleksu starzenia się, z przeświadczenia, że dla nich kończą się podboje. Wydaje mi się, że

popelnia Pani błąd konstatując, bez wyciągania wniosków z tego faktu, że wasze pożycie intymne w praktyce już nie istnieje. To bardzo niedobrze. Powinno istnieć i może. To męża uspokoi, utwierdzi w przekonaniu, że jest jeszcze pełnosprawnym mężczyzną. Proszę o tym pomyśleć. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Rozszedłem się z żoną i w chwili słabości, w poczuciu honoru (to ona była inicjatorką rozwodu), postanowiłem, że nie oddam jej dziecka. Od paru miesięcy sam się nim opiekuję i nie mogę sobie poradzić. Zawałam pracę, wszędzie się spóźniam, dziecko często choruje, nie umiem ułożyć sobie czasu tak, by starczyło na pranie, sprzątanie i wszystko inne. Dziecko stało się nerwowe, ja — ciągle na nie krzyczę, sam się denerwuję i ono też. Ambicja nie pozwala mi zwrócić się do żony, żeby wzięła małego. Myślę, że ona tylko na to czeka, żebym się załamał i ją o to poprosił. Wyobrażam sobie przesztą, jakiej pensji alimentacyjnej ode mnie zażąda. Będzie mnie chciała zniszczyć i wykorzystać doścześnie. Moje życie bez dziecka w ogóle traci sens. Nie mam nikogo na świecie. Kobiety mnie złością, boję się powtórnego małżeństwa po złych doświadcze-

niach. Wiem z drugiej strony, że dziecku jest ze mną źle, nie ma właściwej opieki, nie ma matczynego serca. Wszystko razem to błędne koło. Ja ciągle liczę, że ona do mnie wróci i dlatego nie chcę oddać dziecka. Żona je bardzo kocha i na pewno cierpi nad tym rozstaniem. Ja jeszcze zastrzegłem, że nie pozwolę jej go widywać. I co teraz mam robić? ŻŁAMANY OJCIEC

SZANOWNY PANIE!

Przemawia przez Pana fałszywa ambicja i zaślepienie. W rezultacie czyni Pan nieodwracalną krzywdę dziecku. Jakże ono ma się chować i wyrastać w takiej atmosferze! Nie wolno traktować dziecka jak atutu w grze małżeńskiej. Najważniejsze jest jego dobro. Jeśli żona może mu zapewnić, a na pewno może, lepszą opiekę, spokój, serce, to w ogóle nie ma się nad czym zastanawiać. Obawiam się, że u Pana nie tylko urażona duma ma znaczenie, ale także to, że Pan się obawia nadmiernych wydatków, nadmiernych roszczeń swojej żony. Na takiej płaszczyźnie ja nie umiem rozmawiać. Zał mi serdecznie waszego biednego dziecka. Co z niego wyrośnie? Będzie wspominał jak zły sen dzieciństwo przeżyte z Panem. I po co to wszystko? Dla ambicji? To nie jest metoda. ANNA

PANI
JADWIGA CIESIELSKA
BOGUSZÓW GORCE

Jestem córką emeryta gór-
nika z Francji, inwalidą. Mat-
ka jest również inwalidką i
ponadto straciła wzrok. W
związku z ich inwalidztwem
byłam zmuszona przyjąć ro-
dziców do siebie, aby się ni-
mi opiekować. Czy mogę zgło-
sić pretensje z tego tytułu do
Union Régionale de Sociétés
des Secours Miniers du Nord.
Czy matce należy się renta
inwalidzka od Zakładu Ubez-
pieczeń Społecznych w Pol-
sce?

Jeżeli chodzi o wynagrodze-
nie za opiekę, to może to
mieć miejsce jedynie w for-
mie zapłaty za opiekę przez
samego inwalidę. On nato-
miast może, ze swej strony,
ubiegać się o zapomogę za
pomoc osoby trzeciej. Zgodnie
bowiem z art. 453 Kodeksu
Ubezpieczeń Społecznych, je-
żeli inwalida w ciągu całko-
witej niezdolności do pracy
jest zmuszony do pomocy in-
nej osoby, przysługuje mu
dodatek wynoszący 40% jego
pensji. Ażby mieć prawo do
powyższego dodatku, należy
być inwalidą trzeciej grupy,
być zmuszonym do pomocy
innej osoby, dla wykonywa-
nia normalnych czynności
życiowych. Niemniej jednak
powyższy dodatek dotyczy
osób, które przeszły na eme-
ryturę z tytułu wypadku przy
pracy lub inwalidztwa zawo-
dowego. Jeżeli ojciec Pani zo-
stał inwalidą już po przeję-
ciu na emeryturę, dodatek
powyższy mu nie przysługuje.
Natomiast do emerytury do-
chodzi dodatek za dzieci, rów-
nający się 10% pensji star-
czej, oraz dodatek za żonę w
wysokości połowy zasiłku
„allocation aux vieux travail-
leurs salariés”.

Co do renty inwalidzkiej
polskiej dla matki, to zależy
od tego czy matka Pani na-
była własne uprawnienia do
renty w Polsce. W tej sprawie
należy poinformować się
u władz krajowych.

KĄCIK FILATELISTY

Setną rocznicę wynalezienia
telefonu poczta polska upamięt-
niła wprowadzeniem do obiegu
znaczka o nominale 1,50 zł.
Przedstawiono na nim stary apa-
rat telefoniczny z korbką do
wywoływania centrali, obok da-
lekosiężną antenę do łączności
satelitarnej, nad nią satelity tele-
komunikacyjne Interkosmos 10
i Telstar I.

Znaczek projektował grafik
Zbigniew Stasik. Wydrukowano
go wielobarwnym offsetem, na
papierze kredowanym, w forma-
cie 54 na 25 milimetrów. Nakład
znaczka — 10 milionów. (em.)



Tristan 1946

20

Poruszała się leniwie. — Oh, hello — powie-
działa. — Mam dużo ładnych rzeczy na
sprzedaż. Może pani kupi?

Pamiętam, że mniej więcej w tym czasie
miała urodzić dziecko Jacka z Polperro,
więc uderzyła mnie jej smukłość i odpowie-
działam pytaniem na pytanie: — Czy tym
razem chłopiec?

Wytarła usta wierzchem dłoni i posunęła
szklankę w kierunku barmana po nową por-
cję ginu. — Tym razem nic — zrobiła lek-
ceważący ruch ręką. — Porośliam. Umarło.

Nazajutrz poszłam obejrzeć jej towary.
Nie tyle żeby kupować, ile żeby zobaczyć,
jak amerykańska milionerka mieszka w
kornwalijskiej wioszczynie. Mieszkała na fer-
mie, w odległości paru kilometrów od osady.

Szło się tam przez kładki na strugach i
przez pastwiska, poprzedzielane kamiennymi
murkami i żywopłotami z ożyn i cierni.
Dom, także kamienny, dwupiętrowy, wąski,
o nieregularnych oknach, stał na grząskim
gruncie, w którym taplały się świnię i grzę-
zły kalekie wozy i pługi; z drugiej strony
zarośnięty żarnowcem stok schodził do mor-
rza. Opodał, jak zielona flaga na wietrze,
chylił się samotny dąb, coś sygnalizując roz-
proszonym stadom. Nie zdziwiłabym się,
gdyby to miejsce w Kornwalii nazywało się
Wuthering Heights i więziło upiory podobne
do strzyg Emilii Brontë.

Żona farmera akurat wychodziła z ospy-
ką do świń, kiedy przez kołowrót w furcie
zapytałam o Kate Walker. Kobieta przyjr-
rzała mi się nieżyczliwie, wskazując za sie-
bie. „Z sieni na lewo” — mruknęła.

Zapukałam, weszłam. Wielka izba, z bel-
kowanym pułapem i osmolonym kominem
pośrodku ściany, była zavalona transatlan-
tycznymi kuframi, walizami, pudłami wszel-
kich rozmiarów i kształtów. W jednym ro-
gu, koło kolumny, na szerokim rozgrzebanym
tapczanie, wół leżała z książką w rękę
Kate Walker.

W drugim rogu, pod oknem siedziały przy
kuchennym stole dwie dziewczynki lat mo-
że dziesięć i ośmiu, jedna ciemna i pulch-
na, druga jasna i szczupła, pochylone nad
kajetami.

„The stag is a beautiful animal...” — na
mój widok Kate przerwała dyktando.

— Proszę, proszę! — skoczyła na równe
nogi. — Dzieci — zwróciła się do córek —
włóżcie swetry i idźcie nad morze robić gim-
nastykę. Przy głębokim wdechu nie zapo-
minajcie liczyć w myśli do ośmiu.

Dziewczynki, już w swetrach, skierowały
się do wyjścia. Zatrzymała młodszą, tę jas-
ną: — Ingrid! Nie pozwól, żeby Catarina
oszukiwała, robiąc przysiad. Nie wolno się
podpierać! — głos brzmiał ostro.

Zostałyśmy same. Kate natychmiast przy-
stąpiła do interesu i niebawem znalazłam
się w dżungli sukien, płaszczy, bucików i ka-
peluszy. Kufry otwierały się jak szafy, uka-
zując rozpięte na ramiączkach kreacje mis-
trzów mody sprzed dziesięciu lat. Pudła spa-
dały na głowy, wyrzucając na podłogę ka-
pelusze-gniazdzka, kapelusze-ogrody, kapelu-
sze-czapce i berety, od słomkowych po ak-
samitne i tiulowe.

Całymi plutonami wylegały z waliz pan-
tofle na wysokich i niskich obcasach, mie-
niąc się różnymi odcieniami jaszczurzych,
krokodyliczych i cielecych skór. W powietrzu
migwały szale: hiszpańskie — haftowane i
lyońskie — lejące się jak woda, gazowe —
nasywane dżetami i kaszmirowe — wełnia-
ne. Kate, jak tancerka w operowym balecie,
ruszała się raz z furją, raz z gracją, wiru-
jąc koło swojej osi.

— Może to, a może to? — przesuwiała na
stole puzdra, w których błyszcząły naszyj-
niki i brosze z półszlachetnych kamieni, wy-
sypywała na kajety szkolne stopy rękawic-
czek, piór i koronkowych chustek, pachną-
cych wszystkimi wonnościami Guerlaina. —
Proszę, proszę — zachęcała. — Dziś rano
sprzedałam Brownie za sto pięćdziesiąt fun-
tów płaszcz nurkowy, który kosztował ty-
siąc pięćset. Mnie nie zależy na cenie, tylko
na czasie. Chodzi o bilety dla dziewczynek,
bo za mój przejazd stryj ostatecznie zapłaci.

— Pani wyjeżdża?

— O tak, tak. Chcę jak najprędzej wró-
cić do domu, do Stanów. — Upinała na mnie
chustę meksykańską. — Tutejsze szkoły są
idiotyczne — ciągnęła. Próbowałam trzymać
dzieci w pensjonacie, bardzo droгим, w Pen-
zance. Cóż stąd, kiedy nauczycielka zamiast

uczyć je ortografii ciągle się pytała, gdzie jest tatuś. W końcu się zirytowałam i wczoraj przywiozłam je tutaj. Skąd one mają wiedzieć o tatusiu? Ja im nigdy o żadnych tatusiach nie opowiadam.

— Może w Londynie byłoby wygodniej? — ośmieliłam się.

— Co? w tym angielskim Babilonie? — z przejęcia ukuła mnie szpilka. — Moje córki są piękne. Mają zdrowych ojców i zdrową matkę. Chcę, żeby pozostały zdrowe fizycznie i moralnie.

Patrzyłam w osłupieniu na ubraniowe przepychy. — Po co pani to wszystko ze sobą wozi? Takie masy?...

Przerwała: — Tak, tak. Wiem. Starzyzna. Ale co mam robić? Rada rodzinna coraz gorzej mnie traktuje. To jest jednak kapitał. Zresztą... — ognie wystąpiły na jej twarzy. — Może miałam to wszystko zostawić we Florencji, żeby Antonio rozdał swoim dziwkom? — głos jej się załamał.

— Antonio? — powtórzyłam. Widocznie natrafiłam na dzień gniewu, kiedy uczuć nie można poskromić; ręce jej się zatrzęsyły.

— Tak jest! markiz de Portulacca, mój ślubny mąż — oświadczyła nie bez dumy. — Dwa razy zachodziłam w ciążę i dwa razy ten rzymski katolik kazał mi się psuć. Kiedy za drugim razem wróciłam od doktora wcześniej, niż przypuszczał, zastałam go w naszym łóżku pod herbowym baldachimem z Chiara, moją masażystką.

Zamierzyła się atlasowym pantoflem na niewidzialną Chiare, a po jej twarzy spłynęły nagłe, grube łzy. Bałam się ją urazić niewłaściwym słowem, więc tylko spletałam i rozplatałam frędzle meksykańskiej chusty.

Ale Kate wyraźnie miała dosyć dyskrecji. Spojrzała na mnie wyzywająco. — Więc co? Miałam udawać, że mnie to nic nie obchodzi? Owszem, bardzo mnie to obeszło! — Zaczęła krążyć po izbie, kopiąc i roztrącając walizki. — Tak mnie to obeszło, że pojechałam na Capri i sprawiłam sobie zdrowe, piękne dziecko ze zdrowym pięknym rybakiem. Tak pięknym i zdrowym, jak Antonio nie był, kiedy go spotkałam na Piazza della Signoria i myślałam, że on nic o mnie nie wie. Zamieniliśmy parę zdań, wzięliśmy się za ręce i cały dzień spędziliśmy razem, a wieczorem odprowadził mnie do hotelu, a nazajutrz się oświadczył. Myślałam, że miłość! Objawienie! Piorun z włoskiego anielskiego nieba! Ależ nie! On po prostu przedtem się dowiedział od dyrektora hotelu, że mój ojciec zostawił wielki majątek. Byliśmy małżeństwem przez dwa lata. Dwa wstrętne lata w nie opalonym palazzo z tyńkiem sypiącym się na baldachim, z kulawymi ciotkami w gorsetach... Więc co? Miałam rozpaczać?

Zatrzymała się przede mną groźna, gotowa się spierać do ostatniego tchu, chociaż ja zawzięcie milczałam.

— Proszę mi powiedzieć, czy miałam rozpaczać? — przynagliła i, nie czekając na moje zdanie, unosiła się dalej: — Rozpaczać można, jeżeli ktoś czuje, że los, łaskawy dla innych, wybrał sobie akurat jego czy ją na jedyną ofiarę swego okrucieństwa. Tak czy nie? — nacierała.

Bez przekonania mruknęłam: — Chyba tak.

— No widzi pani! — zatriumfowała. — Przecież to, co mnie spotkało, jest regułą, nie wyjątkiem. To samo spotkało moją matkę. Z pewnością także moją ciotkę i babkę i tak dalej i dalej... Mężczyźni rodzą się zdrajcami, a jedyną radością kobiety są dzieci.

— Tak — nareszcie się odezwałam. — Michał opowiadał mi, że pani uznaje mężczyzn tylko na noc zapłodnienia. Czy Jack się z tym pogodził?

Sposępniała. — Z Jackiem się nie udało. Pewnie dlatego poroniłam, że on mnie zadreślał zazdrością o tego Norwega, ojca Ingrid. Antonio jakoś nic mu nie szkodził ani Beppo. Tylko Olaf. Widocznie Brytyjczyk nie może być zazdrosny o kataryniarzy.

— A pani nie żał Olafa? Ani Jacka?

— Nie — zaprzeczyła skwapliwie. Wyciągnęła ramię po jakąś koronkę i zaczęła się nią bawić. — Mnie w ogóle nie żał mężczyzny. Żał mi, że straciłam trzecie dziecko. — Przyglądała się koronce. — Podobno był chłopiec.

Zdjęła ze mnie chustkę i przystąpiła do zachwalania kapeluszy. Jeden malutki obracała na palcu. — Niech pani weźmie chociaż to. Dziesięć szylingów. Tydzień temu kupiłam to w Truro za pięć gwinei. Widzi pani, nie umiem oszczędzać, a stryj nie chce mi przysłać na podróz dzieci.

Wzięłam kapelusik, chociaż był z Truro.

Wyprowadziła mnie przed dom. Stałyśmy w pobliżu gnojówki.

Pani się pewnie dziwi, że ja tak prymitywnie mieszkam — zatroszczyła się. — Ale to umyślnie. Chcę, żeby moje dzieci tak żyły, jak ich zdrowi i piękni ojcowie. Rozumie pani? W Stanach też nie zamieszkamy w rodowym „palazzo” na Long Island, tylko gdzieś na prawdziwej wsi. U rybaków. Albo u farmerów.

Trzymała jeszcze w ręku beczenną brukelską koronkę.

— A Michał? — zagadnęła przymilnie. — Mam nadzieję, że przynajmniej zrobił dziecko tej Kathleen.

Złośliwość błysnęła w wąskich oczach. Odwróciła się i zaczęła wołać w stronę morza: „Ingrid! Catarina! Wracajcie!”

Wracałam i ja do Pensallos. Wiatr się odmienił. Zawiąło południem. Łagodnością. Pojechałam. W domu Partyzant o mało mnie nie przewrócił, a potem żarliwie obwąchiwał moje buty unurzane w zwierzęcych gnojach. Włożyłam czyste pantofle. Zaparzyłam sobie herbaty. „Psu Tristana” dałam kość z obiadu. Otrząsnęłam się i, siedząc w fotelu przed kominkiem, zamyśliłam się nad tym, jak Kathleen i Michał dadzą sobie rady w lesie moreńskim na londyńskim bruku.

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ I

Otóż i miesiące mijają odkąd Pretty po wtórnie przysłała do mnie Michała; w dodatku z kobietą. Z tą samą medyczką irlandzką, z którą zapoznałam go na początku jego pierwszego pobytu w Londynie. Wanda swoją biernością góry przenosi! Sześć lat temu, nie zakrzywiając palca objęła mnie, że tak powiem, w posiadanie i od tamtej pory wysługują się jej nie wiadomo dlaczego.

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Paryski tygodnik literacki — Les Nouvelles Littéraires — przyniósł ostatnio cykl artykułów traktujących o francuskiej literaturze proletariackiej i chłopskiej. W uzupełniającej tekstu chronologii literatury proletariackiej czytamy, że w r. 1954 górnik i Bert-hellot zaczęli wydawać miesięcznik poświęcony kulturze ludowej i zatytułowany „Książka i Piórem”, który to miesięcznik przeobraził się w r. 1957 w nowy periodyk pod nazwą „Wieczorne Muzeum”. Jeden z trzech górników, którzy ręcznie tłoczyli „Wieczorne Muzeum”, Żegota-Górnik, to działacz polonijny — znany naszym Czytelnikom, Ignacy Flaczyński.

W hallu dawnego dworca La Bastille w Paryżu odbywały się Dni Myśli i Książki Mark-sistowskiej. Polskę reprezentowało wydawnictwo „Interpress” zestawem ciekawych książek, albumów i broszur głównie w języku francuskim.

Z osobą francuskiej żony Jana III Sobieskiego, Marii Kazimiery de La tout d'Arquien, związane jest powstanie pierwszego stałego targowiska w Warszawie, które od imienia fundatorki nazwane zostało Marywil. Marywil to teren, na którym znajduje się obecnie plac Teatralny. Ostatnio ukazała się w Warszawie pierwsza monografia o tym efemerycznym „mieście Marii” (nazwa Marie-Ville znaczy miasto Marii). Praca ta wyszła spod pióra Anny Rychlowskiej - Kozłowskiej. Powstanie Marywili opisuje też w swojej francuskiej „Historii Warszawy” Rosa Bailly, a fragment poświęcony Marywilowi zamieszczony został w kwartalniku „Sévriennes d'Her et d'Aujourd'hui”.



POUR UN MEMORIAL DE L'AMITIE FRANCO-POLONAISE

„Quoi qu'il adienne, n'oublions jamais plus, nous autres Français, que notre terre est faite en partie de la poussière des morts polonais, notre gloire de leur sacrifice, et notre force morale de leur inébranlable foi en nos destinées". C'est par ces mots que Rosa Bailly a clos en 1928 son „Histoire de l'amitié franco-polonaise". S'il existait un dictionnaire de citations ayant trait aux rapports entre notre pays et celui de nos aïeux et ataves, ces mots devraient obligatoirement y figurer. De même, ce dictionnaire devrait s'adornier d'une phrase du président de l'Université de Paris IV, le professeur Dupront, — phrase où, apostrophant les Polonais, cet éminent universitaire leur

dit: „(...) il est entre nous des cimetières où reposent vos morts et aussi tant de Français vivants que vous nous avez donnés". De même enfin, une telle anthologie devrait contenir les passages de la correspondance d'Apollinaire où il est question de la Pologne.

Pourquoi est-ce que je pense à l'auteur d'„Alcools"? Parce que nous sommes en juin et que le mois de juin apparaît toujours à mon imagination sous les traits de cet illustre poète d'origine polonaise. C'est à cause d'une strophe de „La Chanson du Mal-Aimé". Celle, bien sûr, où Apollinaire murmure:

Juin ton soleil ardente lyre
Brûle mes doigts endoloris

Triste et mélodieux délire
J'erre à travers mon beau Paris
Sans avoir le coeur d'y mourir

Pour ce qui me concerne, ce n'est pas à travers Paris que je vais musant et baguenaudant, mais à travers Lens. Dominée par les terrils, qui s'érigent ainsi que des acropoles, cette grande cité minière est, comme vous le savez, non seulement une des capitales du football français — football dont les fastes foisonnent de noms polonais — mais aussi une des métropoles de l'immigration polonaise en France. Détail digne d'intérêt: l'entrée de cette ville dans l'histoire des relations franco-polonaises est antérieure de quelque trois siècles à l'établissement des Polonais dans le bassin houiller du Nord. En effet, parmi les troupes à la tête desquelles le Grand Condé remporta à Lens en 1648 une victoire sur les Impériaux, il y avait de nombreux soldats polonais. Malheureusement, aucune inscription ne remémore aux Lenois ce fait historique. Peut-être que le comité départemental de l'Association „France-Pologne" dans le Pas-de-Calais, dont le siège est à Lens, pourrait obtenir des édiiles lenois qu'ils solennisent la participation polonaise à la victoire du Grand Condé par une plaque commémorative? Pourquoi pas? Beaucoup de choses ne paraissent impossibles que tant qu'on ne les a pas tentées.

Mais pour le moment, le comité de „France-Pologne" du Pas-de-Calais — et tous les autres comités de cette

organisation — ont d'autres chats à fouetter. En effet, comme je viens de l'apprendre par une circulaire émanant du comité national de „France-Pologne", cette association a résolu d'inviter tous les polonophiles à inventorier les souvenirs polonais épars sur le sol français. Il ne s'agit de rien de moins que d'étudier la géographie de l'hexagone sous l'angle de l'amitié franco-polonaise, autrement dit de dresser un catalogue des tombes, des plaques commémoratives, des stèles et autres monuments, comme aussi des rues et des places qui matérialisent en quelque sorte la profonde et mutuelle affinité de la patrie d'Eugène Delacroix avec celle de son „angélique ami", Frédéric Chopin.

Dans la susdite circulaire, l'Association „France-Pologne" souligne que les résultats de cette quête seront consignés dans un livre. Comment cet ouvrage sera-t-il intitulé? Je n'en sais rien. Peut-être „Le Memorial de l'amitié franco-polonaise". En revanche, je sais qu'il aura au moins autant d'auteurs que les romans d'Alexandre Dumas (écrivain qui, comme on sait, employait une légion de nègres), sinon davantage. En effet, je suis persuadé que tous les lecteurs de „La Semaine des Jeunes" se feront un point d'honneur de répondre à l'appel dont je viens de me faire l'écho.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYSLOWE

ELIMINATKA Z AFORYZMEM



Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich kratkach poziomych rzędów podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) bezdroża, manowce, 2) figlarz, lekkoduch, 3) biegły, rzeczoznawca, 4) krótki, żartobliwy wiersz, 5) dawna budowla pamiątkowa, 6) zdrajca, odszczepieniec, 7) robot, 8) łąka wodna, grzybień, 9) nudziarz, zrzedła, 10) wąż gumowy do doprowadzania płynów, 11) podpora, słup, filar, 12) uczta obficie zakrapiana alkoholem, 13) błąd, omyłka, 14) kawalek wysmażonej słoniny, skwarka.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 20

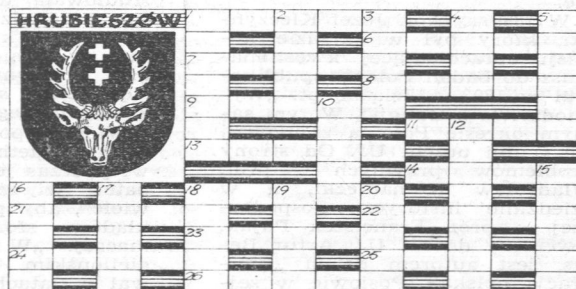
KONIKÓWKA Z AFORYZMEM

Lodowisko życia jest śliskie.
(G. B. Shaw)

POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) róża, 3) zbór, 7) malina, 8) krzew, 9) kra, 10) czas, 12) okaz, 15) kontuar, 18) posąg, 20) fajka, 21) siepacz, 22) remiza, 23) fatyga.

Pionowo: 1) rumak, 2) zaluzja, 4) blask, 5) rozpacz, 6) agawa, 10) ciulacz, 13) koszary, 14) opieka, 15) kufer, 16) najem, 17) rysy, 19) gazda.



POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) pieczeń rzymska albo niepowodzenie, fiasko, 6) bazie, 7) narzędzie chłosty, 8) fach, profesja albo rozczarowanie 9) brama podwórzowa, 11) rodzaj konfitur, 13) drobny handel, 14) wybitny pisarz, autor „Placówki" i „Lalki", 18) piękny, rączy koń wierzchowy, 21) wściekły gniew, szal, 22) część walki bokserskiej, 23) opowiadanie dla grzecznych dzieci, 24) papier zwinięty w walek, zwój, 25) dżdżysta pogoda, plucha, 26) cena, stała oplota ustalona urzędowo.

Pionowo: 1) wesoły orszak taneczny, 2) kokietyryjne mrugnięcie okiem, 3) plama na honorze, 4) ruchome połączenie dwóch końców, 5) drogocenna ozdoba głowy królewskiej, 10) szlak turystyczny, marszruta wycieczki, 12) ozdobna, wieloramienna lampa wisząca, 15) budpaasterska z gąlezi i chrustu, 16) zgraja psów, 17) słowicze pienia, 18) bonifikata, opust od ceny, 19) urojenie, złuda przewidzenie, 20) piękno, uroda.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadesłały poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krakowska Alma Mater także dla Polonii

**W Krakowie rozpoczął działalność
Instytut Badań Polonijnych
Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Instytut został pomyślany
jako światowe centrum
życia umysłowego Polonii
oraz badań nad jej problemami.**

Uniwersytet Jagielloński był pierwszą polską instytucją w ogóle, której przedstawiciele dotarli do Polonii. Już w latach 70-tych ubiegłego stulecia, a więc niemal natychmiast po wielkiej powojennej fali emigracji polskiej — walczyli oni o prawa dla tej emigracji w parlamencie i galicyjskim senacie oraz poprzez poświęcone wychodźstwu publikacje. Pozornie niewielka, bo ograniczona jedynie do „moralnego” wsparcia Polonii działalność Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie była wcale tak mała. Miała olbrzymie znaczenie psychologiczne, zarówno w oddziaływaniu na samą Polonię, jak i na społeczeństwa, wśród których przyszło polskim wychodźcom zaczynać nowe życie.

W 1889 r. prof. Józef Kleczyński, który był w składzie komisji opracowującej kwestionariusz do badań Polonii opublikował w 1893 r. książkę pt. „Wychodźstwo z Galicji”. W tym samym okresie Polonią zajmowali się i inni uczeni UJ. Od strony problemów prawnych — prof. Władysław Kumanięcki, a w dziedzinie historyczno-gospodarczej — prof. Franciszek Pujak. Owcześnie docent UJ, Artur Benis, jest autorem dzieła „Emigracja polska”. Posłowie w sejmie galicyjskim, profesorowie UJ — m.in. Władysław Leopold Jaworski, Michał Bobrzyński, wielokrotnie protestowali przeciwko szkodzącym emigracji zarządzeniom komisji emigracyjnych. W okresie I wojny światowej nawiązano kontakty z Polonią amerykańską, czego owocem była publikacja późniejszego profesora UJ — Feliksa Młynarskiego pt. „Emigracja a traktaty narodowe”. Prof. Roman Dyboski wykładał zarówno w ok. 70 ośrodkach polonijnych, jak i w 300 ośrodkach uniwersyteckich. Wykłady te (historia Polski, literatura, malarstwo) cieszyły się uznaniem.

Uniwersytet Jagielloński stale rozwijał prace badawcze nad

Polonią. Ukazywały się z inicjatywą późniejszego profesora Józefa Okołowicza zeszyty „Polskiego przeglądu polonijnego”. Drukowane tam prace były pierwszymi, naukowymi próbami systematycznego dokumentowania emigracji polskiej. Od 1926 r. działał przy UJ, pierwszy tego typu w kraju — Instytut Naukowy do badania Emigracji i Kolonizacji.

Również Światowy Związek Polaków, którego wieloma placówkami kierowali profesorowie UJ (m.in. Funduszem Polskiego Szkolnictwa Zagranicą czy Komitetem Organizacji Powszechnych Wykładów Akademickich) przyznawał w latach 30-tych stypendia dla młodzieży polonijnej, z której największa część studiowała w UJ, a co z czasem przerodziło się w regularne, wakacyjne kursy nauki języka, kultury i historii Polski — co dziś kontynuowane — nazywa się „Letnią szkołą kultury i języka polskiego”.

Wielu spośród przyjeżdżających do „letniej szkoły” UJ mówił podczas jej inauguracji: „Mój pater w ta szkoła uczyć się wiele”, aby po zakończeniu wykładów sformułować to już inaczej: „W Uniwersytecie Jagiellońskim mój ojciec studiował w latach...” i tak dalej. W jednym tylko inauguracji nie różni się nigdy od zakończenia — w łzach wzruszenia.

W czasie 100-letnich kontaktów UJ z Polonią nierzadkie były i inne dowody ścisłych więzi z uniwersytetem. Jednym z nich był gest Ludwika Gedymina, który w 1930 r. zapisał dwie trzecie swojego majątku (pozostałą część przeznaczył na szpital w mieście Detroit) tj. 133 tys. dolarów, co dziś jest niewielką sumą, a przed 46 laty było jeszcze większą. Zresztą może nie o kwotę dolarów tu chodzi, lecz o fakt, że autorem fundacji dla Uniwersytetu był nie kto inny jak... pomocnik buchacza.

MACIEJ KUCZEWSKI

JUBILEUSZ GDAŃSKICH KONSERWATORÓW ZABYTKÓW

Gdańskie Pracownice Konserwacji Zabytków obchodzą w br. 25-lecie działalności. Konserwatorzy z Gdańska uczestniczyli we wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach związanych z rekonstrukcją zabytków na terenie północnej Polski. Główne prace to m.in. odbudowa całości Głównego Miasta Gdańska, zespołów zamkowych Olsztyna, Malborka, Fromborka i Lidzbarka Warmińskiego. Obecnie ekipy przedsiębiorstwa rekonstruuja 46 obiektów na terenie województw: gdańskiego, elbląskiego i olsztyńskiego, m.in. zamki w Działdowie, Węgorzewie i Malborku.

W Gdańsku „oczkiem w głowie” są obiekty przeznaczone dla Centralnego Muzeum Morskiego. Jeszcze w tym

roku będą gotowe w stanie surowym trzy zabytkowe spichlerze na Wyspie Ołowianka. Rozpoczyna się również odbudowa ciągu kamienic przy ulicy Straganiarskiej i tzw. Szkoły Mariackiej na zapleczu Dworu Artusa. Kontynuowane są prace przy rekonstrukcji renesansowych wnętrz dworu i przyległej doń Sieni Gdańskiej.

Znani z wysokiej jakości wykonywanych robót gdańscy konserwatorzy, także „eksportują” swoje usługi. 25-osobowy zespół specjalistów rekonstruuje obecnie dwa obiekty w RFN, a 4-osobowa grupa przebywa w Egipcie, gdzie od ośmiu lat trwa rekonstrukcja, według dokumentacji polskiej, sławnej świątyni królowej Hatszepsut w dolinie Deil el Bahari w pobliżu Luksoru.

MUZEM HISTORYCZNO- BALNEOLOGICZNE W IWONICZU ZDROJU

Utworzone w ub. r. pierwsze w kraju Muzeum Historyczno-Balneologiczne w Iwonickim Zdroju rozwija się pomyślnie. Wzrastają jego zbiory, zaś w niedługim czasie Muzeum otrzyma dodatkowe pomieszczenia, co pozwoli na zorganizowanie kilku stałych ekspozycji.

Muzeum posiada szczególnie bogate zbiory litografii, fotografii, rysunków, grafiki i portretów, dotyczących tematycznie zarówno samego Iwonicza-Zdroju, jak i wszystkich uzdrowisk na terenie Podkarpacia.

Wśród kilkudziesięciu pozycji z zakresu wydawnictwa na temat Iwonicza i innych podkarpackich „latowisk” — jak dawniej zwano uzdrowiska — znajduje się m. in. kopia dzieła lekarza przemyskiego i

profesora Akademii Zamorskiej Sekkinięgo „Cenzura o wodzie iwoniczkiej” z 1630 r., a także odpisy ze słynnego dzieła lekarza przybocznego króla Stefana Batorego — Wojciecha Oczki „Cieplice” z 1578 r., gdzie Iwonicz jest uznany za jedno z najbardziej skutecznie leczących uzdrowisk polskich. Datę ukazania się tej pracy przyjęto za oficjalny początek prawie 400-letniej historii iwoniczkiego kurortu.

Zgromadzono również znaczną liczbę mebli, wyposażenie zakładu przyrodoleczniczego z XIX wieku, ówczesną „myjarkę” butelek do wody mineralnej itd. Pozwoli to na zorganizowanie w nowych pomieszczeniach typowego saloniku kurortowego z dawnych lat.



Krzysztof Kolberger od czterech lat jest aktorem Teatru Narodowego w Warszawie, gdzie debiutował tytułową rolą w „Wacława dzieciach” Garczyńskiego, potem grał w „Don Carlosie” Schillera, „Maskaradzie” Lermontowa, „Weselu” Wyspiańskiego, „Miesiącu na wsi” Turgeniewa. Obecnie występuje w roli Tomasza Zana w widowisku pt. „Mickiewicz”. W spektaklach telewizyjnych odtwarzał m. in. postać Romea w inscenizacji tragedii Szekspira oraz Maćka Chelmieckiego w adaptacji „Popiołu i diamentu”

O teatrze z Krzysztofem Kolbergerem

— Co pańskim zdaniem pomaga najbardziej aktorowi w pracy: przygotowanie wyniesione ze szkoły teatralnej, doświadczenia z teatru czy też praca nad sobą?

— Wszystkie te elementy stanowią o możliwościach i rozwoju aktora. W moim przypadku okoliczności ułożyły się bardzo szczęśliwie. Od początku pracowałem pod kierunkiem znakomych reżyserów: Jerzego Jarockiego, Ignacego Gogolewskiego (m. in. w teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach), Andrzeja Łapickiego, Gustawa Holoubka, Adama Hanuszkiewicza. Teraz mam przyjemność grać w teatrze, który ma nie tylko świetny zespół, ale ciągle daje nowe premie-ry.

— Mówi się często, że w przedstawieniach w Teatrze Narodowym materiał literacki bądź historyczny potrako-

wany jest dość dowolnie. Czym więc uzasadnić tak dużą popularność tej sceny?

— Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie aktorowi, który pracuje w tym teatrze. Wydaje mi się, że jest to teatr żywy, proponujący znane dzieła lub teksty w nowym ujęciu, odkrywający inne ich wartości, prowokujący do dyskusji. Nawet jeśli z poszczególnymi rozwiązaniami scenicznymi nie wszyscy się zgadzają, to jednak na spektaklach tych mamy ciągle komplety. „Balladyna” szła już ok. 300 razy.

— Czy grając na małej scenie inaczej przygotowuje Pan rolę?

— Mała zmusza mnie do innego sposobu mówienia, operowania innymi środkami wyrazu. Kiedy natomiast gram w Teatrze Narodowym, muszę pamiętać o widzach na drugim balkonie...

— Jak oceniliby Pan swoją dotychczasową działalność aktorską?

Z perspektywy ostatnich lat mogę powiedzieć, że... stało się coś, czego się obawiałem. Pewne propozycje przychodziły trochę za szybko, a ja nie dokonywałem selekcji. Zresztą każdy aktor, szczególnie młody, chce grać jak najwięcej. Zdarza się jednak, że po okresie zasypywania propozycjami zapomina się o aktorze. Jestem zwolennikiem równomiernego wznoszenia się w górę. Gwałtowny skok może spowodować gwałtowny upadek. Najbardziej warstwowo wzbogaca aktora teatr. Oczywiście zależy z jakim reżyserem się pracuje. Od reżysera oczekuję takiej atmosfery w pracy, która umożliwiłaby mi maksymalne skupienie się nad rolą, „otwarcie się”, rozluźnienie.

— Gra Pan najczęściej w repertuarze klasycznym. A

co z repertuarem współczesnym?

— Chciałbym zagrać moje- go rówieśnika, ale tylko w filmie, który mówiłby o sprawa- ch nurtujących nas, na- prawdę ważnych.

— Czy chciałby Pan zagrać w „Mazepie” na scenie?

— Z chęcią zagrałbym w teatrze, ale rolę Mazepy. Zbigniewa już nie, byłoby to mimowolne powtórzenie. A zależy mi przede wszystkim na wszechstronnym rozwija- niu warsztatu w różnych ro- lach i gatunkach.

— A w repertuarze kome- diowym?

— Zagram w sztuce „Jak wam się podoba” Szekspira, którą przygotowuje Tadeusz Minc w Teatrze Narodowym. Również w telewizji zagram w najbliższym czasie kome- dię.

Zdjęcia: CAF

ŁYSA GÓRA W PODANIACH I PRZYSŁOWIACH

Najwyższe wzniesienia Gór Święto- krzyskich — Lysica i Łysa Góra docze-

kały się setek legend, podań. Góry te uznano za czasów pogańskich za przy- bytek sił wyższych, siedzibę bóstw „Le- lum-Polelum”, Świasta-Pośwista i in.

„Kiedy Łysica w koszuli, to zaraz się niebo rozczuli” — powiada jedno z przy- słów, wskazujących okolicznym miesz- kańcom zapowiedź deszczu. Inne powia- da: „Na Łysej Górze krzyż się kąpie w chmurze”. A dla podkreślenia czyjegoś

łgarstwa powiadano: „Prawda to taka, jakby się psy na Łysej Górze body”.

Najwięcej jednak legend i baśni zwią- zanych jest z łysogórskimi czarownicami, które nawet w herbie Łysogór zostały utrwalone. Chcąc określić ciemność no- cy, powiadano: „Taka ciemna noc, że cza- rownice na Łysą Górę trafić nie mogą”, gdy zaś narzekano na złą jazdę woźni- cy, mówiono „Wozil go jak diabeł swoją ciotkę po Łysej Górze”.

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
 PARIS (5e)
 TELEFON: 033-41-17
 METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
 LILLE (Fives) tel. 56-60-86
 Siedziba: 199, rue de Paris
 LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
 męska, damska ★ suknie
 ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
 ★ popeliny, tergal i płaszcze
 ★ pierze ★ wyspy na szer.
 160 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
 Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

Poleca po cenach najniższych
 mapy i przewodniki

Adam Bajcar POLSKA — przewodnik turystyczny 170 str.	7,00
Adam Bajcar POLOGNE — Guide touristique 260 str.	10,00
Guide de Voyage — POLOGNE (Wyd. Sport i Tu- rystyka) 428 str.	22,00
Przewodnik — WARSZAWA 168 str.	6,25
Informator turystyczny — WARSZAWA	7,00
Informateur Touristique — VARSOVIE	7,00
Guide de GDANSK — SOPOT — GDYNIA	9,00
Samochodowy Atlas Polski	28,00
Mapa samochodowa Polski (Carte routière de Pologne) Skala 1:1 000 000	5,00
Polska Mapa Administracyjna (1:750 000)	8,00
Polska Mapa Administracyjna (1:2 000 000)	2,50
POLOGNE — Carte touristique (1:750 000)	7,00
Plan Gdyni i Sopotu	4,00
Plan Krakowa	5,00
Plan Łodzi	5,00
Plan Rzeszowa	4,00
Plan Warszawy	4,00
Plan Wrocławia	4,00

Polecamy również mapy poszczególnych województw —
 po 4,00 fr. każda.
 Do cen wymienionych dodajemy koszty własne prze-
 syłki pocztowej.

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
 Tél. 824-42-02
 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
 artykuły gospodarstwa domowego

LENG—PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
 Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
 ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

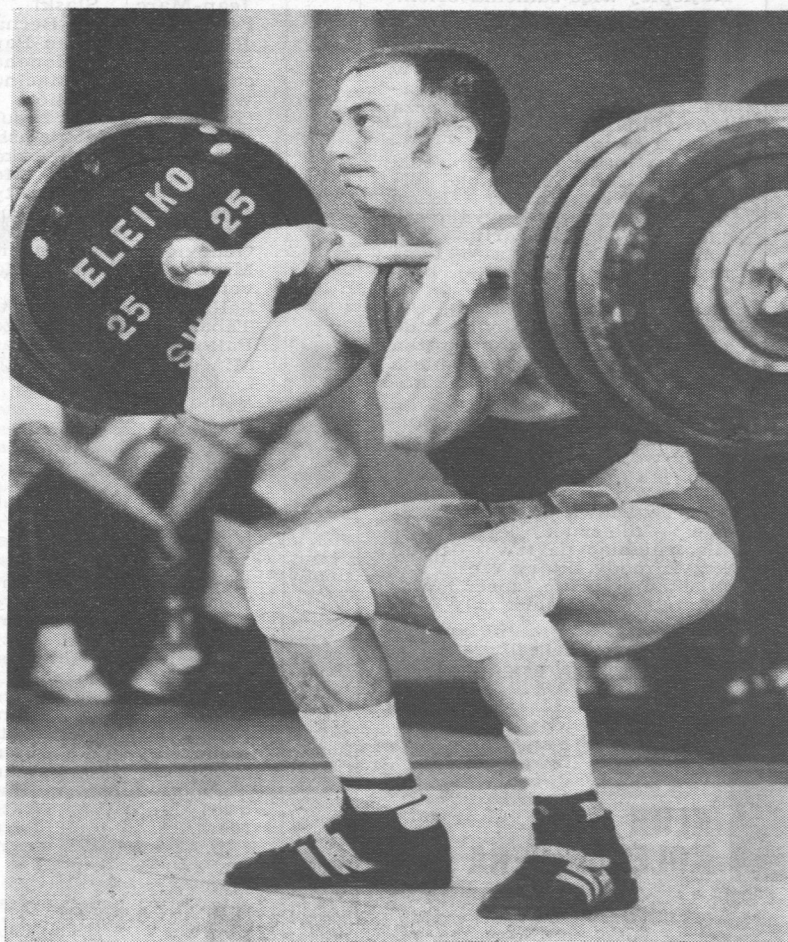
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Mistrz sztangi przelamał pecha

W kwietniu w berlińskiej Seelbinder Halle (NRD) odbyły się XXXV Mistrzostwa Europy w Podnoszeniu Ciężarów. Państwa europejskie, które wiodą zdecydowany prym w tej dyscyplinie, potraktowały imprezę jako ostatni sprawdzian swoich reprezentantów przed startem na olimpiadzie w Montrealu. Stąd też na berlińskim pomoście pojawili się praktycznie najlepsi atleci świata. Wśród nich również dziwiątka Polaków, którzy od lat zaliczają się do czołówki w podnoszeniu ciężarów.

Wszyscy startujący chcieli wypaść oczywiście jak najlepiej, uzyskać najwyższe wyniki. Ale jednemu z nich szczególnie zależało na zwycięstwie w tych mistrzostwach Europy. Był nim Polak Zbigniew Kaczmarek, który w swojej bogatej karierze sportowej wywalczył już dwukrotnie tytuł mistrza i dwukrotnie wice-mistrza świata, brązowy medal olimpijski w Monachium. Jednak w czasie sześciu dotychczasowych startów w mistrzostwach Europy ani razu nie udało mu się zdobyć złotego medalu.

Zyciorys tego znakomitego sztangisty jest dość nietypowy. Urodził się przed 28 laty w Tarnowskich Górach na Śląsku i tam w klubie zaczął ćwiczyć podnoszenie ciężarów. Jeszcze jako junior, startując w barwach swojego obecnego klubu Górnik Siemionowice, bił rekordy świata w swojej kategorii wiekowej. Trenerzy wiąźali z nim wielkie

nadzieje na olimpijskie sukcesy. Niestety, przyszły lata chude i Zbigniew Kaczmarek przestał robić postępy. Myślano wówczas, że jeszcze jeden utalentowany sportowiec nie wybiję się ponad przeciętność, nie osiągnie wyżyn w wybranym przez siebie sporcie. Tak się jednak nie stało. Przełom w karierze śląskiego siłacza nastąpił w roku 1969. Najpierw poprawił znacznie swój rekord życiowy na mistrzostwach Polski, później zwyciężył na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. To zadecydowało, że postanowiono włączyć go w skład reprezentacji na mistrzostwa świata i Europy, które wówczas odbywały się w Warszawie. Wystartował w wadze lekkiej obok sławnego Waldemara Baszanowskiego, jednego z najbardziej utytułowanych zawodników w historii polskiego sportu. Debiutując w tak poważnej imprezie wywalczył brązowy medal. Od tego momentu jego kariera sportowa toczy się w szybkim tempie.

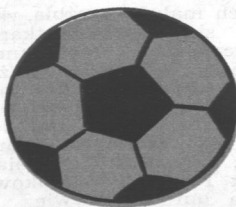
W latach 1970—71 Zbigniew Kaczmarek dwukrotnie zdobył złoty medal na mistrzostwach świata wygrywając z Baszanowskim. W tych samych latach nie szczęściło mu się jednak na mistrzostwach Europy. W latach 1969—75 startował w tej imprezie aż 6 razy, zdobył 6 medali, ale nigdy tego najcenniejszego — złotego. Dopiero w tym roku w Berlinie spełniły się marzenia ambitnego sztangisty, jednego z głównych faworytów do złotego medalu w Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu.

W Berlinie Kaczmarek wywalczył tytuł mistrza Europy w dwuboju wynikiem 305 kg. W dodatkowym podejściu ustanowił nowy rekord świata w rwanii — 139,5 kg. Nie wykorzystał jeszcze pełni swych możliwości, które fachowcy oceniają na 320 kg w wadze lekkiej (dotychczasowy jego rekord, równy najlepszemu wynikowi w tej wadze wynosi 312,5 kg). Być może, że nastąpi to właśnie na pomoście olimpijskim w Montrealu.

Zbigniew Kaczmarek to postać w polskim sporcie ze wszechmiar pozytywna. Niezwykle pracowity, ambitny, uparty w dążeniu do celu. Przed kilkoma laty podjął naukę w szkole górniczej, obecnie legitymuje się tytułem technika. W wypadku wyczynowych sportowców, którym tak wiele czasu i wysiłku zabierają treningi i starty w zawodach, nie było to zadanie łatwe. Tym większe więc słowa uznania należą się znakomitemu sztangiście, który poza tym jest przykładowym mężem i ojcem.

H. J.

Zdjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI



Okruchy sportowe

Wojciech Fibak odniósł znów wspaniałe zwycięstwo zdobywając tytuł międzynarodowego mistrza W. Brytanii na kortach ziemnych. Turniej odbył się w Bournemouth. Polski tenisista po wspaniałej grze pokonał w finale czolowego tenisistę świata, Hiszpana Manuela Orantesa 6:2; 7:9; 6:2; 6:2. Fibak wraz z Amerykaninem Fredem McNairem zdobyli również tytuł mistrza W. Brytanii w grze podwójnej po zwycięstwie w finale nad parą hiszpańską Orantes — Gisbert 4:6; 7:5; 7:5.

Passa porażek polskich piłkarzy trwa. W międzypaństwowym towarzyskim meczu rozegranym w Bazylei polska jedenastka uległa reprezentacji Szwajcarii 1:2. Polacy grali słabo zarówno w obronie, jak i w ataku.

Polscy lekkoatleci rozpoczęli już starty na stadionach Europy. pierwszy tegoroczny występ Ireny Szewińskiej zakończył się sukcesem. Polka zwyciężyła w Lubecie w biegu na 100 m w doskonałym czasie 11 sek. Polscy sprinterzy startowali tam także na 100 m; Marian Woronin był drugi, a Zenon Nowosz trzeci. Zwyciężył Steinmann z RFN. We wioskiej miejscowości Formii podczas mitingu lekkoatletycznego Jacek Wszola wygrał skok wzwyż, wynikiem 2,21 m, Wojciech Buciariski i Tadeusz Słusarski pokonali w skoku o tyczce wysokość 5,30 m zwyciężając w tej konkurencji. Skok w dal zaś wygrał Eugeniusz Biskupski (7,38 m).

26 kolejka rozgrywek ekstraklasy piłkarskiej przyniosła porażkę GKS Tychy na własnym boisku ze Stalą Mielec. Mimo to tyszanie utrzymali się na czele tabeli, mając jednak tylko 1 punkt przewagi nad Ruchem i 2 nad Stalą Mielec. Stal Rzeszów, ŁKS Łódź i Polonia Bytom nadal znajdują się w sferze zagrożonej spadkiem.

Okulary

- przedmiot kokieterii

Co dziesiąty człowiek na świecie nosi okulary. Liczba „okularników” zresztą stale rośnie, gdyż nasze oczy narażone są nie tylko na coraz większe wysiłki w związku z rozwojem czytelnictwa, wiedzy, coraz powszechniejszego oglądania filmów i telewizji, ale i pracy, wymagającej większej precyzji i doskonałości. Nic więc dziwnego, że wzrok mamy coraz gorszy, że w coraz wcześniejszym wieku zaczynamy nosić okulary.

Toteż i w tę dziedzinę wdała się moda. Jako rzecz bardzo widoczna na twarzy, stopniowo zmieniają się okulary z przedmiotu nieubianego, noszonego z konieczności, w element świadomej kokieterii.

Bo okulary mają nie mniejsze a może nawet większe znaczenie niż kosmetyki przy upiększaniu twarzy, poprawianiu jej braków. Okulary, zwłaszcza ciemne, pozwalają jakby ukryć się za nimi, niwelują wrodzoną nieśmiałość. Za ich pomocą — i to już jest właściwość każdego okularów — można ukryć zmarszczki wokół oczu, przesunąć odległość między oczami, gdy ma się je zbyt blisko osadzone, stuszować ich zbytnią wypukłość, a nawet cieniować niezgrabny nos. Przez umiejętnie dobraną oprawę można dodać przeciętnej buzi pikan-

terii. Szklka okularów powiększają także oko, co jest atutem nie do pogardzenia.

Wprawdzie już cesarz Neron używał szlifowanego wielkiego szmaragdu, służącego mu za szkło powiększające, ale oprawione, wypukłe szkła do czytania pierwsi zastosowali Chińczycy w X wieku. W Europie pierwsze okulary pojawiły się w wieku XIV we Florencji i robiono je z przezroczystego kwarcu lub berylu.

Oprawki do okularów przechodziły przemiany ewolucyjne związane z modą już począwszy od tych odległych czasów. Dziś w powszechnym użyciu są rozmaite oprawki: metalowe, z tworzyw sztucznych, opierające się na grzbiecie nosa oraz za uszami.

Okulary są dziś chętnie, bez żadnych kompleksów, noszone nie tylko przez ludzi z wadami wzroku, ale często przez młodzież właśnie ze względów kosmetycznych czy by dodać sobie interesującego wyglądu.

W niektórych krajach produkuje się nawet oprawki balowe czy wieczorowe. Można dobrać kolor oprawki do odcienia balowej sukni. Bywają też oprawki wysadzone sztucznymi brylancikami lub perełkami. Elegantki starają się skoordynować oprawkę z kostiumem kąpielowym, np.

w czerwono-białe paski. W sklepach optycznych zwraca się raczej uwagę na wygodę i walory użytkowe okularów. Najlepiej więc samemu orientować się jaką wybrać oprawkę. Kto ma pełną, okrągłą twarz powinien raczej nosić okulary duże, owalne w zdecydowanej, mocnej oprawie. Kolor oprawy jest rzeczą indywidualną, zależną od koloracji i koloru włosów. Kobiety o małej, drobnej buzi powinny unikać z kolei olbrzymich okularów, które je przytłaczają, wyglądają jak włożone dla żartu. Natomiast dziewczęta o twarzy trójkątnej, wąskiej brodzie ładnie wyglądają w okularach nieco skośnych. W lecie, w pełnym słońcu do ciemnych okularów można dobrać sobie oprawkę nieco bardziej ekstrawagancką, kolorową lub białą.

Wprawdzie moda na okulary zmienia się, jednak znacznie wolniej niż na inne rzeczy, jak suknie czy obuwie. Jeśli się więc dobrze naprawę tworzącą oprawę okularów — nie należy jej pochopnie zmieniać na tzw. ostatni krzyk mody, który często zamiast upiększać, szpeci i niepotrzebnie zmienia cały wyraz twarzy.

KRYSTYNA BOERGEROWA

KILKA FILMÓW JEDNOCZEŚNIE

Największa hala zdjęciowa polskiej kinematografii znajduje się we wrocławskiej wytwórni filmów fabularnych — mierzy ona 1200 metrów kwadratowych. Hala ta została ostatnio kosztem kilkunastu milionów złotych przebudowana i zmodernizowana, zainstalowano w niej nowoczesne pomosty, specjalny system oświetlenia i wentylacji. W hali jest tak dużo miejsca, że jednocześnie można wybudować w niej dekoracje do kilku filmów. Warto dodać, że wrocławska wytwórnia posiada jeszcze jedną, mniejszą (500 m kw) halę, a w końcu br. oddana zostanie do użytku trzecia hala o powierzchni 300 m kw.

KLUB KOLEKCJONERA

W Tomaszowie Mazowieckim w woj. piotrkowskim powstał „Klub Kolekcjonera”, który działa przy Zakładowym Domu Kultury „Chemik”, należącym do Zakładów Włókien Chemicznych „Chemitex-Wistom”. Miłośnicy zbieractwa, a jest ich w mieście niemało, będą więc mogli dzielić się swymi doświadczeniami, wymienić eksponaty, spotykać się z historykami sztuki itp. Klub zamierza też organizować „gieldy staroci”.

RZEŻBY W DREWNI

Spotkać ich można wszędzie: w miastach, wsiach, w zakładach pracy. W wolnych od zajęć zawodowych

chwilach malują, rzeźbią, zajmują się wyrobem tkanin artystycznych, wycinanek. Tworzenie jest pasją ich życia. W woj. radomskim odkryto ostatnio nowe talenty, wśród których jest m. in.: rzeźbiarka Krystyna Adamczyk z Leszczyn i rzeźbiarz Henryk Prus ze Stefankowa. Rzeźbią oni w drzewie — przeważnie postacię mieszkańców wsi oraz zwierzęta i

ptaki. Najstarszym ludowym rzeźbiarzem w woj. radomskim jest rolnik Stanisław Denkiewicz z Jedni Kościelnej, który po raz pierwszy wziął do ręki dłuto 47 lat temu. Jego rzeźby — to zajęci pracą w polu rolnicy, traktorzyści oraz drwale, kowale i muzykanci. Rzeźby tego ludowego artysty trafiły do muzeów we Francji, Rumunii i innych krajów.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich, złożyły zwyciężajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Eliane Maniero-Jean-Marc Słaski w Pecquencourt; Bernadette Linka-Jean-Paul Sawicki w Monche-court, Claire Macinowicz-Marcel Alliot w Grenay; Sylvie Blout-Raymond Młodziński, Aline Krzyżewska-Jean-Denis Vajda, Monique Lheureux-Ryszard Bińczyk, Nicole Sikora-Hervé Vêrite, Geneviève Secci-Daniel Marzec i Chantal Mavet-Gérard Taszarek w Sallaumines; Monique Tabak-Bernard Roger Pallot w Sanvignes-les-Mines; Katarzyna Stoczycka-Bernard Level w Béthune.

DAWCY KRWI

Douai. W dużej sali me-rostwa odbyła się uroczystość wręczenia honorowych medali przyznanych przez ministra zdrowia. Otrzymali je m.in.: p. Muriel Adamczykowa, p. L. Dembicka, p. Huguette Kończak, p. Guilaine Labrycka, p. Francine Torniczak, p. Jean-Jacques Janota, p. Wiktor Merz, p. Marcel Perus i p. Franciszek Szczy-pa.

MEDALIŚCI PRACY

Vimy. Z okazji święta pracy został odznaczony medalem złotym oraz dużym medalem złotym p. Ludwik Perz. Medal srebrny otrzymał p. Leon Nowakowski.

Haisnes - les - La - Bas-sée. Duży złoty medal, medal złoty oraz medal vermeil przyznano p. Kurasińskiemu.

Sallaumines. W dniu 1 maja w tutejszym me-rostwie z rąk mera medale vermeil, złoty i duży złoty otrzymali: p. Edward Marciniak i p. Tadeusz Panfil oraz medale vermeil: p. Roman Barczyk, p. Ryszard Furmanczyk, p. Władysław Idziak, p. Jan Myślewicz, p. Bru-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

no Ryzewicz, p. Eugeniusz Szczerba, p. Wiktor Wąsik i p. Jan Zakrent.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Billy-Montigny. Wiosenny konkurs wędkarski na pstrągi, zorganizowany przez stowarzyszenie Percouteux Bilysiens wygrał p. Franciszek Brzozowski. Dalsze miejsca zajęli p. Edmund Jagodczyk (drugie), p. Edward Manka (czwarte), p. Stanisław Niebojewski (siódme). Zwycięzca konkursu otrzymał tradycyjny puchar wiosenny.

Lens. Około 100 miłośników wędki stanęło do pierwszego regionalnego konkursu nad wodami Plouvain, zorganizowanego przez stowarzyszenie Goujon Lensois. Zwycięzcą został p. Stanisław Krzywucki. Organizacja konkursu spoczywała w rękach p. Łukaszewskiego i Opatrzeneo.

Mazingarbe-Cité 7. Ognisko młodzieżowe dzielniczy urządzone tradycyjne konkursy wiosenne strzelania z flobetu. W kategorii młodzieżowej dziewcząt Isabelle Kaczor zajęła miejsce drugie, a Marie-Françoise Kaczor — piąte, zaś w grupie chłopców konkurs wygrał Jean-Pierre Janik. Dalsze miejsca zajęli: Philippe Kowalik (drugie), Dawid Kowalik (trzecie), Michał Łabaj (piąte) i Eric Ratajczak (dziewiąte). W strzelaniu z flobetu w kategorii seniorów p. Ryszard Dolaciński był drugi, p. Felix Dolaciński trzeci, p. Jacky Szurmak piąty, p. Christian Karas — szósty, i p. Jan Mackowski — ósmy. Konkurs strzelania z pistoletu wygrał p. Józef Dolaciński a dalsze miejsca zajęli: p. Regis Kotecki (drugie),

p. Leon Łabaj (trzecie), p. Franciszek Kowalski (siódme), p. Christian Karaś (ósmo) i p. Józef Konury (dziesiąte). W konkursie flesztetek p. J. C. Kowalski zajął miejsce drugie, p. R. Kotecki — trzecie, p. L. Łabaj — piąte i p. R. Kotecki — siódme.

SPOTKANIA TOWARZYSKIE

Noeux - les - Mines. Miejskowa szkoła gry na akordeonie La Byre Noeuxoise obchodziła ostatnio dziesiątą rocznicę swojego istnienia. Spotkaniu towarzyskiemu urządzonemu z tej okazji przewodniczył prezes p. Pawliszko, który w swoim przemówieniu powitalnym podkreślił zasługi kierownika artystycznego, p. Jackowiaka. Zarząd miejski reprezentował p. Kasprzak, radny miejski. Przy tej okazji otrzymał dyplom najbardziej utalentowanego akordeonisty p. Daniel Stajewski.

Abseon. W tutejszym ognisku polonijnym odbyło się spotkanie towarzyskie miejscowego komitetu towarzystw polskich, połączone z występami folklorystycznymi, które prowadziła p. Marie-Ange Ojdowska. W prezydium honorowym spotkania zasiadli m.in. p. Rakowski, radny miejski, p. Konieczny, prezes stowarzyszenia „Sokół”, p. Szlemek, prezes Towarzystwa Przyjaciół Harcerstwa i ks. Kulkowski. Zebranie odbywało się pod hasłem odbudowy polskiego kościoła.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

Auchel — Oignies. Tutejsze Stowarzysze-

nie Kupców i Rzemieślników wybrało królową swego balu p. Viollette Młodzińska z Oignies, która weźmie udział w międzynarodowym karnawale urządzanym corocznie w czerwcu przez zarząd miejski.

Noeux - les - Mines. Wśród 20 kandydatek do tytułu królowej stowarzyszenia „Allez Noeux” p. Sylvie Kocińska uzyskała największą liczbę głosów, zdobywając tym samym tytuł królowej.

KĄCIK HODOWCÓW GOŁĘBI

Courcelles - les - Lens. W pierwszym tegorocznym konkursie sur Chantilly 200 gołębi zostało wypuszczonych w kategorii starszych. Wy różniły się gołębie chowu p. Dudzyńskiego z Dourges, zajmując trzecie miejsce. Dalsze miejsca zajęły gołębie p. Pawlaczyka z Noyelles-sous-Lens. W zestawieniu trójkowym p. C. Pawlaczyk zajął miejsce trzecie a p. Budzyński — czwarte. W kategorii gołębi młodych p. R. Dudzyński zajął miejsce drugie a p. L. Kwiarowski z Evin — ósme. W zestawieniu trójkowym tej kategorii p. L. Kwiarowski jest drugi.

Sessevalle. Według ostatnio ogłoszonego wyniku całorocznego konkursów, urządzanych przez stowarzyszenie Colombophile de Sessevalle p. Bończyk otrzymał pierwsze miejsce w kategorii gołębi młodych au plus grand nombre de prix. Przyznano mu również w innych kategoriach dwa drugie miejsca, jedno trzecie i jedno czwarte. Bardzo dobrymi wynikami mogą również się poszczycić gołębie chowu p. Pietrzyka i p. Perza.

KONKURS DYKCJI

Lens. W centralnym szkolnym konkursie departamentalnym w zakresie dykcji i recytacji nagrodę prix d'excellence otrzymały następująco dzieci: Bruno Lecki (Rostand-Bruay), Marc Prusiewicz (Loubet-Bruay), Katarzyna Paciorowska (Centre-Beuvry), Laurence Kaczmarek (Marmottan-Bruay), Bruno Seweryn (Curie-Annay), Ghislaine Kitiasz (Centre-Noyelles-sous-Lens) i Fryderyk Nabera (Ly-cée Condorcet-Lens).

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: Gouy-en-Gohelle: Christophe Budniewski. Sallaumines: Hervé Nowak, Nathalie Kuk, Tony Kita, Véronique Kwiatkowska, Virginie Szymańska, Olivier Walsiak. Liévin: Dawid Ciotrowski, Véronique Małolepszy. St. Julien-Metz: Eleonora Szturemska. Haillincourt: Arnaud Owczarczak. Vermeilles: Michał Heleniak. Auchel: Laëtitia Gawłowska. Hersin-Coupigny: Sébastien Przybyla. Béthune: Fabrice Lenica. leniak. Auchel: Laëtia Montxhanins Marielle Łuczanko.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: Grenay: Claire Nacino-wicz i Marcel Alliot. Sanvignes - les - Mines: Monique Tabak i Bernard-Roger Pallot. Lens: Françoise Kubi-siak i Jean-Paul Bernard. Somain: Maryline Villain i Francis Agaciński. Monchecourt: Bernadette Linka i Jean-Paul Lagada. Harnes: Agnès Woškowiak i Marc Jedraszczak. Lallaing: Marie-Josée Gościniak i Guy Maguire. Bruay-en-Artois: Françoise Nawrocka i Jean-Marc Delobelle. Béthune: Catherine Sto-życzka i Bernard Level.

Pecquencourt: Eliane Maniero i Jean-Marc Śląski. Sallaumines: Chantal Mavet i Gérard Tazsarek, Aline Krzyżelewska i Jean-Denis Valda, Sylvie Blout i Raymond Lodziński, Monique Lheureux i Ryszard Bińczyk, Nicole Sikora i Hervé Verite, Geneviève Seccel i Daniel Marzec.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: Montceau - les - Mines: Wanda Wachowiak z domu Hadik, lat 49. Le Creusot: Józef Waloch, lat 82. Creutzwald: Paulina Kalaczyńska, lat 81. Boulange: Ignacy Trzeszewski. Fontoy: Charles Kloczkowski. Algrange: Etienne Majchrzak, lat 56. Pierre-villers: Konstanty Kowalski. Rouhling: Jan Kasprzak, lat 59. Thionville: Eleonora Kaczanowska z domu Humez, lat 42. Yutz: Józef Kaniuk. Talange: Jadwiga Bąk z domu Stawska, lat 88. Colmen: Stefan Tymeczko, lat 75. Douai: Maria Pirkowska z domu Gajewska, lat 70, Jan Gruberski, lat 44. Lens: Helena Mos z domu Kowalczyk, lat 74. Avion: Edmund Drzewiecki, lat 57. Noyelles-Godault: Madeleine Wawrzyniak z domu Fremy, lat 77. Sallaumines: Irena Klemencki z domu Kwieceń, lat 34, Stanisław Widowski, lat 70, Edward Koczorowski, lat 64, Stanisław Markusiewicz, lat 76, Andrzej Pečiak, lat 69, Weronika Wojcieszak z domu Woldańska, lat 78, Kazimierz Kupczyk, lat 52. Harnes: Waleria Lenczewska z domu Plazińska, lat 79. Liévin: Helena Kwaśniak z domu Marzec, lat 55, Wiktoria Durzak z domu Krawczyk, lat 81. Béthune: Kazimierz Szymny, lat 78. Bruay-en-Artois: Józef Zakrzewski, lat 82, Jan Frączyk, lat 80. Dechy: Agnieszka Pawelska z domu Poprawa, lat 75. Fouquières - les - Lens: Bronisław Gazdan, Michał Taberski, Geneviève Majchrzak z domu Lech. Bully-les-Mines: Stanisław Dotkowski, lat 72. Lallaing: Wiktor Rynkowski, lat 71. Guesnain: Maksymilian Foitzik, lat 72. Courcelles: Geneviève Stanko z domu Urban.



DU 5 AU 11 JUIN

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

POUR CHAQUE ENFANT — 18.05 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.10 (sauf samedi et dimanche)

A LA BONNE HEURE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)

„CHATEAU ESPERANCE” — 19.03 (sauf samedi et dim.) — nouveau feuilleton

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dim.)

„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)

SAMEDI 5 JUIN

12.47. Jeunes Pratique
13.50. La France défigurée
14.25. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Moto
20.30. Numéro Un
21.30. „Regan” (n° 7)
22.25. L'Oeil en coulisses

DIMANCHE 6 JUIN

12.02. La séquence du spectateur
12.30. L'homme qui n'en savait rien
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct ... à la Une
17.00. Film (non communiqué)
18.45. „Nans le Berger” (n° 21)
19.17. Les animaux du monde
20.30. „Bilan pour le Futur” n° 3 „Le droit du moins fort”

LUNDI 7 JUIN. PENTECOTE

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 13.50 „La légende des Strauss
17.30. Le Club du lundi de Jacques Chabannes
20.30. La caméra du lundi: „L'Argentine” — un film de Claude Fléonter et Robert Manthoullis, 2e partie

MARDI 8 JUIN

13.45. Les après-midi de TF 1: vers 14.15. „Les nouvelles aventures de Vidocq”
17.34. Trente millions d'amis. Emission de Jean-Pierre Guirardoni
20.30. La merveilleuse histoire des Jeux Olympiques n° 6
21.25. La CHINE de Mao Tse-Toung n° 2. Emission de Roger Pic

MERCREDI 9 JUIN

13.35. Les Visiteurs du mercredi
20.30. „Larguez les Amarrés” de Michel André, réal. Roger Dallier
22.00. Emission médicale

JEUDI 10 JUIN

14.30. Internationaux de Tennis à Roland Garros
19.20. Les Emissions des Formations Politiques
20.30. „Sandokan” (n° 3) d'après l'oeuvre d'Emilio Salgari réalisation: Sergi Solima

VENDREDI 11 JUIN

14.30. Internationaux de Tennis à Roland Garros
20.30. Au théâtre ce soir: „Liberté Provisoire” de Michel Duran, mise en scène Robert Manuel, réalisation TV Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„LE FUGITIF” — 15.30 (sauf samedi dimanche et mercredi)

AUJOURD'HUI MAGAZINE: — 16.20 (sauf samedi dimanche et mercredi)

FENETRE SUR ... LE SOUVENIR DE L'ECRAN. ACTUALITES D'HIER, SOUVENIR DE LA CHANSON... etc.

„SI LES FRANCAIS N'ETAIENT PAS VENUS” — 18.17 (sauf samedi et dimanche)

JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)

LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L' A 2 — 20.00 ET LA FIN DU PROGRAMME

SAMEDI 5 JUIN

13.00. Midi 2
13.35. Journal des sourds et des mal-entendants
13.50. Dessin animé
14.00. „En attendant l'été” — émission de Philippe Caloni
18.00. Peplum — magazine du spectacle
20.30. Dramatique (non communiqué)
22.05. Dix de Der

DIMANCHE 6 JUIN. PENTECOTE

12.00 C'est dimanche — suite: 13.00
12.30. Midi 2
18.47. Stade 2
19.24. Système 2. Suite 20.30
21.45. „L'Ardéchois Coeur fidèle” n° 4

LUNDI 7 JUIN. PENTECOTE

16.15. Sports
17.05. „Le Gentleman de Cocody” (1964) — un film de Christian Jacques (Jean Marais, Liselotte Pulver)
20.30. La tête et les jambes”
21.50. Alain Decaux raconte
MARDI 8 JUIN
20.30. Dossiers de l'Ecran:
„Pélerinage à la Mecque” — film documentaire
Débat: „Islam”

MERCREDI 9 JUIN

15.30. „Bonanza” n° 5
16.20. Un sur Cinq
20.30. „L'Homme de Fer” (n° 7)
21.30. C'est-à-dire”
JEUDI 10 JUIN
20.30. „Les Copains” — un film d'Yves Robert
22.00. „Sur L'A 2” — émission de Jean Chouquet

VENDREDI 11 JUIN

20.30. Série: „Angoisses” n° 2, réal. Jacques Fordyce
21.30. Apostrophes
22.04. Ciné-Club (programme non communiqué)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15. — 18.15 RELAIS DES EMISSION DE TF 1 POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20. (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — FLASH — 19.55, JOURNAL COMPLET — A LA FIN DU PROGRAMME

JEUX DE HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 5 JUIN

19.40. Un Homme, Un Evénement
20.00. „Thalassa” — „Le Magazine de la Mer”
20.30. Un événement de télévision: „Un Samedi comme les autres” — un film de John Mackenzie

DIMANCHE 6 JUIN. PENTECOTE

11.00. A écrans ouverts
11.30. Immigrés parmi nous
18.45. Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
19.55. Spécial Sports de Michel Dhrey
20.05. Pour les jeunes: „Les animaux chez eux”
20.30. Les visiteurs du dimanche soir
22.30. Cinéma de minuit:
(N) „The Mortal Strom” — un film de Frank Borzage

LUNDI 7 JUIN. PENTECOTE

20.30. Prestige du Cinéma: „O. K. Patron” (73) — un film de Claude Vital (Jacques Dutronc, Mireille Darc)

MARDI 8 JUIN

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:
(N) „Du Rififi à Tokyo” — (1962) — un film de Jacques Deray (Karl Boehm, Barbara Lass, Charles Vanel, Keiko Kishi)

MERCREDI 9 JUIN

20.30. Un film, un auteur:
„Que vienne la Nuit” — un film d'Otto Preminger (Michael Caine, Jane Fonda)

JEUDI 10 JUIN

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma:
„Les Noces Rouges” — un film de Claude Chabrol (Stéphane Audran, Michel Piccoli)

VENDREDI 11 JUIN

20.30. Vendredi: De quoi avons-nous peur? Le prix d'une vie
21.30. „America” n° 8
22.35. Strasbourg: „Téléscopage”

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKOW ZA GRANICA

6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendaryk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00, 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

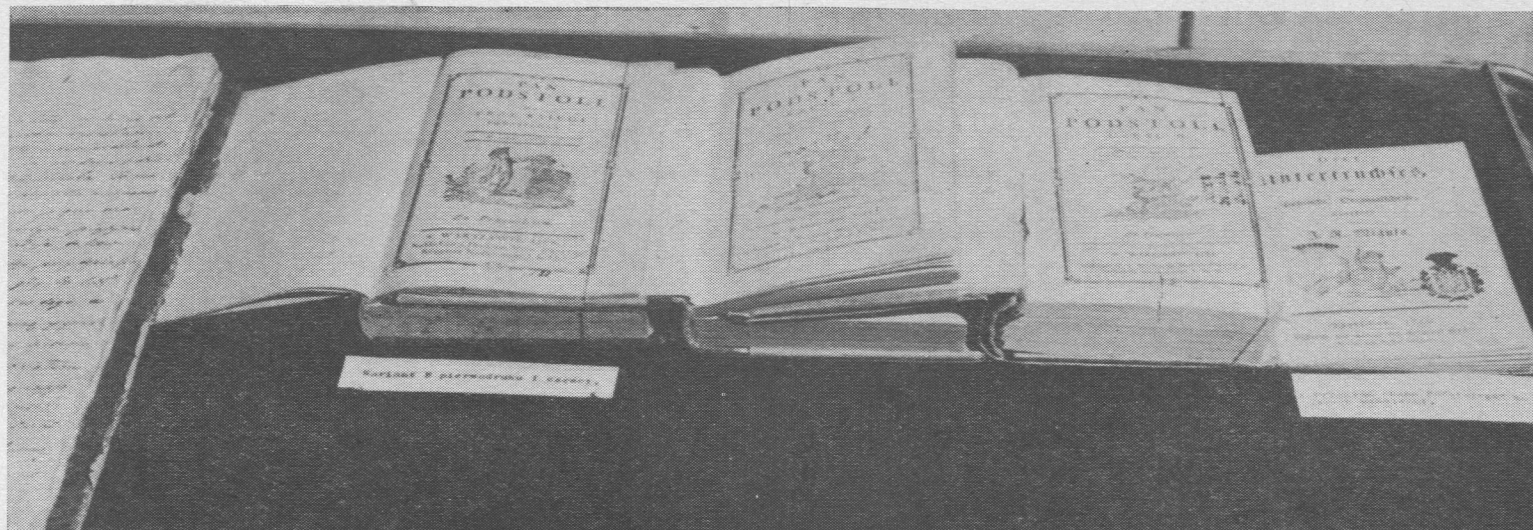
WŁADYSŁAW ZIELIŃSKI —
ul. Złotyryśka 110/1, 55-220 Legnica
2 — chętny nawiązać kontakt korespondencyjny z Polonią

francuską. Ma lat 48. Interesuje się życiem Rodaków za granicą jak również turystyką i geografią. Może wymienić widokówki kolorowe.

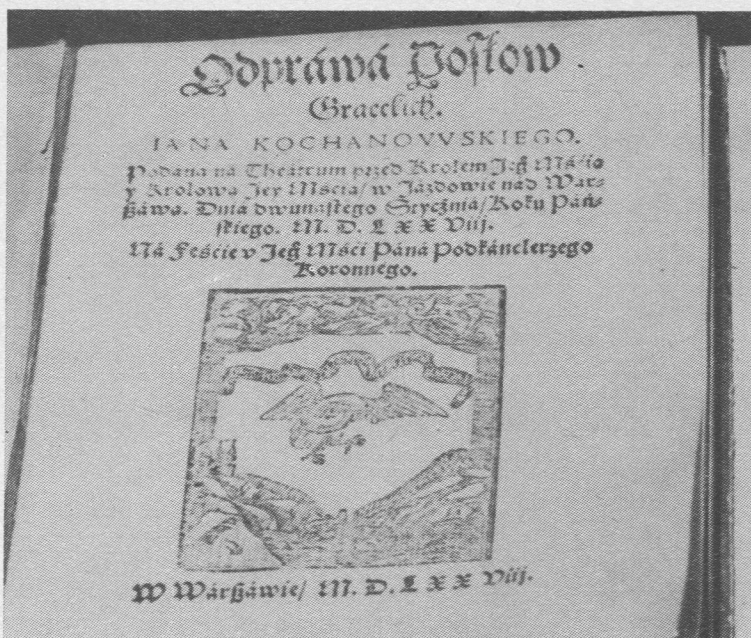
MAREK KORZONK — ul. M. Fornalskiej 4-A/11, 20045 Lublin — ma 22 lata i uczy i się w Pedagogicznym Studium Technicznym. Jego zainteresowania to głównie architektura budowlana, zabytkowa (zamki, kościoły), poza tym historia, psychologia, muzyka, turystyka. Bardzo chciałby kores-

pondować z Rodakami z Francji i krajów Beneluxu oraz wymienić widokówki i inne drobne pamiątki.

JANUSZ SZULC — ul. Puławska 50 m. 14, 02-559 Warszawa — jest absolwentem Technikum Samochodowo-Mechanicznego i bardzo chciałby nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii. Interesuje się muzyką młodzieżową, sportem, kolekcjonuje płyty i widokówki.

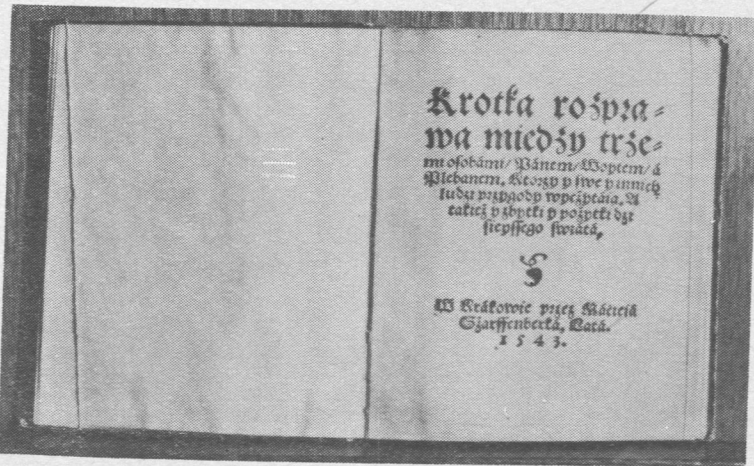


Pierwodruki „Pana Podstolego” I. Krasickiego



Pierwszy druk warszawski „Odprawy posłów greckich” J. Kochanowskiego

Egzemplarz „Krótkiej rozprawy” M. Reja z 1543 r.



Białe kruki polskiej literatury

W Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie można było oglądać z okazji Dni Książki interesującą wystawę pn. „Wybitni pisarze XVI—XVIII wieku w zbiorach Biblioteki Narodowej”.

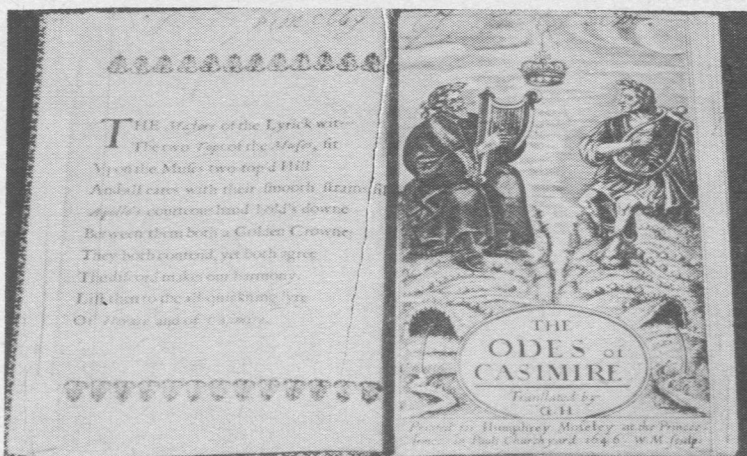
Ekspozycja obejmowała zachowane w księgozbiornie tej placówki różne utwory polskich pisarzy — rękopisy, pierwodruki i wznowienia wychodzące do końca XVIII wieku, ciekawsze odpisy, egzemplarze książek ozdobione dedykacjami autorskimi, a także portrety pisarzy, ilustracje do ich tekstów, medale i wiele innych pamiątek związanych z działalnością twórczą najwybitniejszych postaci polskiej literatury.

Są wśród nich Mikołaj Rej

i Jan Kochanowski, Andrzej Frycz Modrzewski i Jan Andrzej Morsztyn, Aleksander Fredro, Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz, Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj i wielu innych. Do unikalnych utworów prezentowanych na warszawskiej wystawie należą m. in. „Krótka rozprawa” Mikołaja Reja, „Dryas Zamchana” — jedyne dzieło Jana Kochanowskiego zachowane w autografie, jedyny egzemplarz III wydania „Trenów” z 1585 r., pierwodruki „Pana Podstolego” Ignacego Krasickiego i unikalny egzemplarz „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków”.

Zdjęcia: CAF

Ody Sarbiewskiego tłumaczone i wydane w Londynie w 1646 r.





NA ESTRADZIE

Bractwo Kurkowe

Na początku był zespół „No to co”. Jego wodzirej Piotr Janczerski, hołdując modom muzyki młodzieżowej, mocnemu uderzeniu, sięgał jednak do najpewniejszych ożywczych źródeł ludowych. Wygrzebywali więc chłopcy — bo była to od początku męska kompania — stare melodie i słowa śpiewek i przyśpiewek, aby pokazać je w nowej oprawie, przydać im współczesnego blasku. I udało im się przekonać publiczność, że ten rodzaj muzyki nigdy się nie starzeje; każde pokolenie odnajduje w nim swe uroki. Jest bowiem folklor organiczną częścią kultury narodowej, mówi o jej tożsamości, i odmienności: każdy kraj ma swe niepowtarzalne rytmy ludowe, kroki taneczne gdzie indziej nie spotykane. Nie mówiąc o tym, że na obszarze tej samej ojczyzny są tak bardzo różniące się upodobaniami i rodzajami ekspresji regio-

ny. Ten kto widział Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” ma wyobrażenie jak bogaty i zaskakujący wręcz kontrastami jest folklor polski. Wiele ludowych melodii lansowanych przez „No to co” stało się wkrótce po ich pierwszej prezentacji przebojami, zdobywały laury na festiwalach. Podczas dorocznych prezentacji polskiej piosenki w Opolu cały amfiteatr śpiewał „Te opolskie dziouchy wielkie paradnice kazały se poszyć czerwone spódnice.”

Potem Piotr Janczerski, założył, nawiązując nawet w samej nazwie do tradycji, „Bractwo Kurkowe”, które ma ambicje wystawiania barwnych widowisk słowno-muzycznych nie na zasadzie składanki, lecz spiętych kłamrą dramaturgiczną. Jednym z programów, który przyniósł „Bractwu” wielką popularność były kolędy i pastorałki „Już gwiazdeczka się

kolębie”, pozostające nadal w repertuarze zespołu. Inne widowiska to „Pejzaże polskie”, „Życie miłość, folk”.

Najnowszą premierą jest „Historia, którą znacie”, czyli parada najpopularniejszych piosenek minionego dwudziestolecia — obcych i polskich. „Bractwo Kurkowe” pokazuje jak zmieniły się gusty, jakim przełomem w muzyce rozrywkowej był wybuch rock and rolla, który w przeobrażonej formie powrócił znowu do łask. Szlagierem stanie się też zapewne własna nowa piosenka „Bractwa” pod wdzięcznym tytułem „Gdzie wiruje świat.”

„Bractwo” dba nie tylko o radość dla ucha. Przywiązuje dużą wagę do strony wizualnej widowiska. Ma zawsze ciekawą oprawę scenograficzną, pomysłowe, związane z klimatem widowiska kostiumy. W tym wszystkim jest wiele inwencji samego Piotra Janczerskiego. Teraz obmyśla on musical, który mógłby zainteresować zarówno dzieci jak i dorosłych.

Zespół jest zawsze mile witany za granicą. W ubiegłym roku odbył długie tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie i, jak zwykle, powrócił z tarczą.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie: ZDZISŁAW WALTER